DZIŚ 4 STRONY

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 19 sierpnia 1954 r. Nr 196 (1335) B Cena 20 groszy

Pierwszy transport polskiego aluminium z huty w Skawinie

Uwieńczeniem pracy załogi huty aluminium w Skawinie po okresie rozruchu była wysyłka pierwszego transportu polskiego aluminium. Skierowany on został do Centrali Zbytu Metali Nieżelaznych w Sosnowcu, skąd otrzymają go huty śląskiego zagłębia przemysłowego oraz inne zakłady produkcyjne. Pierwsze polskie aluminium służyć będzie do produkcji urządzeń oraz wyrobu naczyń i artykułów gospodarstwa domowego.

Młoda załoga uruchomionej w przeddzień 10-lecia Polski Ludowej huty aluminium w Skawinie, zaprojektowanej i wybudowanej dzięki pomocy radzieckiej, zwycięsko zdaje egzamin sprawności. Pierwsza hala elektrolizy — podstawowy wydział huty osiągnęła już pełną moc produkcyjną. Bezbłędnie pracują wszystkie agregaty.

Nasi korespondenci donoszą:

Dzięki agitacji zetempowców chłopi szybciej realizują plany dostaw

Dotychczasowe wyniki skupu świadczą, że w tych miejscowościach, w których równolegle prowadzi się zwózkę, omłoty i jednocześnie organizuje się dostawy, zboże dla państwa napływa do punktów skupu równomiernie zgodnie z planami. Tak jest w wielu powiatach województw: poznańskiego, łódzkiego, warszawskiego i bydgoskiego, w których w ostatnim okresie zorganizowano wiele dostaw zbiorowych.

Natomiast w województwach: koszalińskim, gdańskim i wrocławskim dostawy zbóż, a także żywca i mleka przebiegają nadal zbyt powoli.

Wśród tych, którzy w głębokim zrozumieniu patriotycznego obowiązku wobec państwa wiozą do punktów skupu tegoroczne zboże — jest wielu zetempowców.

W gromadzie Borki, pow. Kielce ojcowie zetempowców pierwsi odstawili zboże do punktów skupu. Aby cała gromada zrealizowała w terminie swój plan dostaw — zetempowcy z Borek wraz z sołtysem Józefem Węgrzynem i przewodniczącym Zarządu Gminnego ZMP — tow. Janem Kowalczykiem wyjaśniają chłopom polityczne i gospodarcze znaczenie dostaw zboża dla państwa. Opracowują również komunikaty ze skupu i ogłaszają je przez radiowęzeł — pisze korespondent Jan Kolus z pow. kieleckiego.

W gromadzie Grzyb, pow. Sieradz każdy młody chłopiec i dziewczyna, mogą się pochwalić osiągnięciami w pracy wyjaśniającej znaczenie dostaw zboża dla państwa.

Do dnia 7 sierpnia gromada Grzyb wykonała w 50 procentach plan dostaw zboża. Chłopi w dalszym ciągu realizują plan skupu — pisze przewodniczący tamtejszego koła ZMP — korespondent Caban. Są tu chłopi, którzy już w 100 proc. wywiązali się z obowiązkowych dostaw jak np. ob. ob. Motyl, Peruzyński, Andrzej Caban, Wyrwas, Depa, Bednarz, Obiegły — ojciec aktywisty zetempowskiego.

Pozostali chłopi zobowiązali się do 15 sierpnia całkowicie wywiązać z obowiązkowych dostaw.

10 tys. kg ziarna dla państwa

Korespondent Marian Bednarek z gminy Lekowo, pow. Białogard nadesłał meldunek: „Spółdzielnia produkcyjna w Przybysławiu, gm. Lechowo dostarczyła do punktu skupu w Świdninie 10 tys. kilogramów ziarna". Zadaniem zetempowców gromady Lechowo jest dopilnowanie realizacji dostaw przez chłopów indywidualnych i pomoc w zorganizowaniu manifestacyjnej dostawy przez spółdzielnię produkcyjną w Lechowie.

Zetempowcy z Ojrzenia pomogli w dostawie zboża do punktów skupu ob. Marii Grzankowskiej z gromady Kraszewo. W dniu 7 sierpnia br. młodzież z gromad. Karniewo i Pniewo Wielkie przy pomocy aktywu gromadzkiego zorganizowała manifestacyjną dostawę.

Dużą zasługą członków organizacji z Kościanki k. Turka jest oddanie przez gromadę w dniu 6 sierpnia 55 ton zboża — co stanowi 90 proc. rocznego planu dostaw — melduje korespondent Stanisław Nita z Kościanki.

Wykonali plan w przeszło 100 procentach

Jako pierwszy z członków Zarządu Gminnego ZMP w Pątnowie pow. Wieluń Alojzy Dłubas przekonał swojego ojca o konieczności szybkiego wykonania przez niego obowiązków wobec państwa. Ojciec tow. Dłubasa wykonał już w 100 proc. tegoroczny plan sprzedaży zboża państwu.

Ojciec innego zetempowca z tej samej gminy — towarzysza Franciszka Grajka — na plan 1114 kg — sprzedał państwu 1139 kg.

Korespondent
JAN POPRAWA
Wieluń

Aktywista daje przykład

„LUBLIN (kor. wł.). Zetempowiec — Zygmunt Szabat z Suchodębia, pow. Zamość, studiuje w Związku Radzieckim. Na wakacje przyjeżdża on do rodziny, a kiedy jest robota w polu chętnie pracuje. — „Ten chłopak — mówi sołtys Bolesław Sokół — ubojowił wieś. Sam brał się zaraz po przyjeździe do roboty. Gdy pomógł sprzątnąć zboże u ojca, pomagał sąsiadom".

Gdy chłopi z Suchodębia sprzątnęli częściowo zboże i przystąpili do omłotów, Zygmunt zaczął rozmawiać ze swoimi kolegami, aktywistami ZMP, aby w ich gromadzie zorganizować zbiorową dostawę zboża. Najpierw przekonał swojego ojca. Potem sołtysa i innych starszych gospodarzy. W dniu 13 sierpnia przeszedł jeszcze raz z aktywistami po gromadzie, aby przypomnieć, że jutro z ich gromady chłopi odstawią zboże.

Na drugi dzień rano w gromadzie zaczęły się zbierać naładowane po brzegi workami zboża wozy. Ustrojono je sztumówkami i ruszono na punkt skupu.

Dzięki tej pracy Zygmunta chłopi z Suchodębia odstawili 14 bm. 17 ton zboża, wykonując w jednym dniu około 70 proc. planu rocznego.

Aby dać przykład innym, ojciec Zygmunta wykonał już roczny plan z nadwyżką.

(C. K.)

GOM-om konieczna jest pomoc POM-ów

ŁÓDŹ (kor. wł.). W gminie Lućmierz zaplanowano pracę młocarń. Aż tu nagle POM w Rąbieniu bez uprzedzenia zabrał dwie młocarnie, tak że na 17 gromad w gminie pracowały w pierwszych dniach sierpnia tylko dwie, podczas gdy potrzeba ich było co najmniej 6. W miejscowym GOM-ie stały wprawdzie jeszcze dwie młocarnie, ale... bez łożysk, choć już od 2 miesięcy kierownictwo GOM-u prosi POM o pomoc w remoncie. W końcu przyszły łożyska i 3 sierpnia jedna z naprawionych młocarń wyruszyła do pracy. Natomiast drugiej młocarni nie można uruchomić, gdyż łożysko nie pasuje do wału. Ślusarz Edmund Wołoszyński kombinuje jak może, piłuje wał, zakłada podkładki, ale na razie nic z tego nie wychodzi, a POM w Rąbieniu nie wiele się tym przejmuje.

Co gorsze, że przeprowadzając „reorganizację" w lućmierskim GOM-ie, kierownictwo POM-u zwolniło z pracy trzech traktorzystów, obsługujących jednocześnie maszyny omłotowe. Stworzyło to nowe kłopoty. Dwie młocarnie GOM-owskie na skutek braku fachowej obsługi już w pierwszym dniu pracy uległy awariom. Do tego należy jeszcze dodać, że zmniejszona obsługa warsztatu GOM-owskiego nie posiada rowerów, pracownicy GOM-u muszą nieraz wędrować po kilkanaście kilometrów pieszo, by naprawić uszkodzone maszyny rolnicze w polu. Dodać również trzeba, że w GOM-ie Lućmierz brakuje troków do szycia pasów, tak, że z konieczności trzeba do tego używać rzemieni z batów chłopskich.

Trzeba, żeby kierownictwo POM w Rąbieniu naprawiło natychmiast skutki swoich niezbyt przemyślanych decyzji i rozejrzało się, czy na terenie innych GOM-ów przypadkiem nie zaistniały podobne niedociągnięcia hamujące sprawne przeprowadzanie omłotów.

M. C.

111 brygad w parowozowni Kielce walczy o obniżkę kosztów

Dla uczczenia swego święta kolejarze podejmują zobowiązania

W odpowiedzi na apel uczestników krajowej narady przodujących kolejarzy coraz więcej pracowników kolejnictwa odpowiada zobowiązaniami produkcyjnymi, których celem jest jak najgodniejsze uczczenie obchodzonego po raz pierwszy w Polsce „Dnia Kolejarza".

M. in. 111 brygad parowozowych z parowozowni Kielce, pogłębiając długookresowe zobowiązania postanowiło szerzej niż dotychczas stosować radzieckie metody pracy oraz wzmóc walkę o obniżkę kosztów własnych. I tak — **36 brygad parowozowych, jeżdżących na parowozach serii TY-2, postanowiło zaoszczędzić w bm. przez stosowanie metody radzieckiego maszynisty Łunina oraz przez spalanie mułu węglowego — 75 ton węgla, prowadzić regularnie bezawaryjnie pociągi oraz zwiększyć do 100 tys. km przebieg parowozów między myciem kotłów.**

Podobne zobowiązania podjęła reszta brygad tej parowozowni, zobowiązując się ogółem zaoszczędzić w bm. około 200 ton węgla.

Niemniej cenne zobowiązania na dzień swego święta podjęli kolejarze sędziszowscy.

M. in. 4 brygady remontowe z wagonowni sędziszowskiej postanowiły, przygotowując tabor do przewozów jesiennych, przeprowadzić w bm. 4 remonty okresowe wagonów ponad plan.

Co dzień napływają nowe meldunki o zobowiązaniach dotyczących usprawnienia przebiegu pociągów towarowych, wykonania napraw z zaoszczędzonego materiału itp. od kolejarzy województwa białostockiego, wrocławskiego, gdańskiego, opolskiego i in.

Górnicy pomyślnie wykonują miesięczne plany produkcyjne

Po pomyślnej realizacji planu lipcowego od pierwszych dni sierpnia w przodkach kopalń węglowych trwa niesłabnąca walka górników o wykonanie miesięcznych zadań produkcyjnych. Z powodzeniem załogi kopalń wykorzystują jak najlepiej doświadczenia uzyskane w czynie lipcowym. Świadczą o tym wyniki uzyskane przez wiele przodujących kopalń w okresie pierwszych 16 dni sierpnia. Na przodujące miejsca wysunęły się te kopalnie, które najlepiej wykorzystują maszyny górnicze, przestrzegają cykliczności pracy na ścianach i upowszechniają przodujące metody pracy.

Należą do nich m. in. kopalnie: **„Silesia"**, która swe zadania bieżące realizuje średnio w 119,9 proc., **„Ziemowit"** — 113,2 proc., **„Czeladź"** — 110,9 proc., **„Gottwald"** — 109,3 proc., **„Komuna Paryska"** — 109,5 proc., **„Zabrze-Wschód"** — 108,8 proc. i wiele innych.

Wiele załóg kopalnianych, wzmagając wysiłki i usprawniając organizację pracy, wyrównuje niedobory powstałe w pierwszych kilku dniach sierpnia. Np załogi kopalni: **Pawełł", „Mortimer", „Andaluzja", „Ignacy"** i **„Rokitnica"**, które jeszcze przed 10 dniami posiadały niedobory w stosunku do planu, mają obecnie nadwyżki węglowe.

Wspaniały sukces Teatru Małego w Warszawie

17 bm. znakomity zespół odznaczonego Orderem Lenina Państwowego Akademickiego Teatru Małego wystąpił na scenie Teatru Polskiego w Warszawie z komedią A. Ostrowskiego „Intratna posada" odnosząc jeszcze jeden wspaniały sukces artystyczny.

„Intratna posada" ukazana została polskiemu widzowi w twórczej inscenizacji Laureata Nagrody Stalinowskiej Artysty Ludowego ZSRR — K. Zubowa oraz Laureata Nagrody Stalinowskiej zasłużonego działacza sztuki RFSRR — W. Cyganko-wa.

Przedstawienie przyjęte zostało entuzjastycznie.

Centralny Dom Twórczości Ludowej otwarty będzie w Warszawie

W trosce o podniesienie poziomu i otoczenie należytą opieką instruktażowo metodyczną amatorskiego ruchu artystycznego na wsi, Ministerstwo Kultury i Sztuki organizuje Centralny Dom Twórczości Ludowej w Warszawie. Otwarcie tej nowej, ważnej placówki kulturalnej, która mieścić się będzie w gmachu Ministerstwa przy ul. Senatorskiej, przewidziane jest w dniu 1 października br.

Centralny Dom Twórczości Ludowej, wzorowany na podobnych placówkach w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej, działać będzie w oparciu o zespół wybitnych twórców z dziedziny literatury, teatru, muzyki, plastyki i choreografii.

Przewidziane jest także w przyszłości tworzenie sieci wojewódzkich domów twórczości ludowej. Pierwszy z nich powstaje już w Gdańsku.

O tytuły najlepszych łuczników

Mistrzowskie strzały młodzieży

XVIII Mistrzostwa Polski w łucznictwie zgromadziły na starcie 71 zawodników i 24 zawodniczki reprezentujące ZS: Budowlanych, Kolejarza, LZS, Ogniwa, Spójni, Stali, Startu, Unii i Włókniarza. Olbrzymi Stadion Olimpijski im. gen. K. Świerczewskiego we Wrocławiu gościł w ub. tygodniu najlepszych łuczników i łuczniczki z całego kraju walczących o tytuły mistrzów Polski na rok 1954.

Już w pierwszym dniu zanotowaliśmy rewelacyjne wyniki, kiedy to 24-letnia Katarzyna Wiśniowska (Budowlani) w strzelaniu na długie odległości pokonała wszystkie konkurentki, w tym wielokrotną mistrzynię Polski Spychajową oraz mistrzynię Polski na odległości krótkie — M. Kundracką. Wiśniowska zdobyła mistrzostwo Polski w trójboju długodystansowym. Na zdjęciu od prawej: Wiśniowska i Spychajowa strzelając na sąsiednich stanowiskach rywalizowały od pierwszej do ostatniej strzały.

To, że Sobański (LZS) wylosował 13 stanowisko i 13 numer startowy nie przeszkodziło mu w celnym strzelaniu. Przy tarczy niespodzianka, jedna strzała Sobańskiego trafiła w środek tarczy, a druga uderzyła w to samo miejsce i utkwiła w przedniej strzale. Na zdjęciu moment sprawdzania wyników.

Taki wypadek jest niecodziennym widowiskiem. Ze stalowej strzały zrobił się pióropusz i chociaż druga strzała jest zniszczona, dla Sobańskiego (na zdjęciu w środku) będzie wartościową pamiątką i świadectwem dobrego oka strzeleckiego.

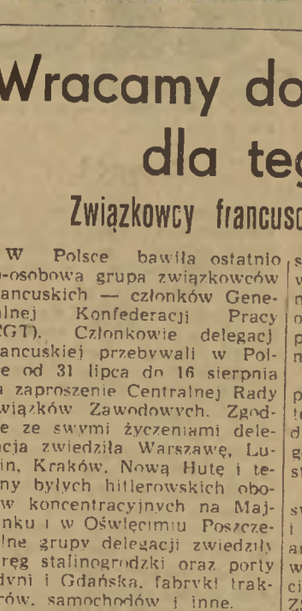

Największą niespodziankę sprawił wszystkim Wiesław Godlewski (Spójnia), zdobywając mistrzostwo Polski w trójboju krotkodystansowym, długodystansowym oraz w sumie obydwóch trójbojów i wicemistrzostwo w strzelaniu do kura. Do niedawna startował on w konkurencji juniorów, a dzisiaj pokonał wszystkich seniorów i stał się głównym kandydatem do reprezentacji Polski na międzynarodowy mecz z CSR, który oczekuje łuczników w pierwszych dniach września br.

A. W.

Foto: ANDRZEJ MARCZAK

Wracamy do kraju pełni entuzjazmu dla tego co widzieliśmy

Związkowcy francuscy o swych wrażeniach z pobytu w Polsce

W Polsce bawiła ostatnio 25-osobowa grupa związkowców francuskich — członków Generalnej Konfederacji Pracy (CGT). Członkowie delegacji francuskiej przebywali w Polsce od 31 lipca do 16 sierpnia na zaproszenie Centralnej Rady Związków Zawodowych. Zgodnie ze swymi życzeniami delegacja zwiedziła Warszawę, Lublin, Kraków, Nową Hutę i tereny byłych hitlerowskich obozów koncentracyjnych na Majdanku i w Oświęcimiu. Poszczególne grupy delegacji zwiedziły okręg stalinogrodzki oraz porty Gdyni i Gdańska, fabryki traktorów, samochodów i inne.

Przed wyjazdem z Polski uczestnicy delegacji złożyli dla prasy wspólne oświadczenie.

Omawiając wrażenia z Oświęcimia i Majdanka autorzy oświadczenia stwierdzają: „Potworność tego co zobaczyliśmy w obozach śmierci wstrząsnęła nami. Tereny tych obozów odwiedziliśmy w chwili, gdy w Niemczech zachodnich coraz więcej stanowisk znajduje się w rękach hitlerowców. **Dlatego też, zwiedzając je pamiętaliśmy o życiowej, palącej konieczności poświęcenia wszystkich swych sił w walce przeciw układom z Bonn i Paryża — po to by obronić pokój i nie dopuścić już nigdy do tego rodzaju okrucieństw".**

W dalszym ciągu oświadczenie głosi: **„Najsilniejsze wrażenie wywarł na delegacji wysiłek budowy i odbudowy podjęty w całej Polsce, a w szczególności w Warszawie zburzonej w 85 proc. podczas ostatniej wojny.**

Ten podziwu godny wysiłek wywarł na nas tym większe wrażenie ponieważ w naszym kraju odczuwa się wielki kryzys mieszkaniowy. Tu w Polsce wszędzie gdzie zwrócić oczy widzi się rusztowania. Taki rozmach budownictwa świadczy o ożywiającej Polskę Ludową woli pokoju, świadczy o jej przekonaniu, że siły pokoju zwyciężą.

Te duże osiągnięcia zostały poważnie ułatwione dzięki braterskiej pomocy Związku Radzieckiego, wyrażającej się długoterminowymi pożyczkami, dostawami maszyn i surowców.

Ta braterska pomoc znajduje swój symbol w Pałacu Kultury i Nauki, wspaniałym zespole architektonicznym budowanym w Warszawie wyłącznie w oparciu o materiały nadesłane z ZSRR przez inżynierów, techników i robotników radzieckich. Pałac ten daje świadectwo przyjaźni pomiędzy narodem radzieckim i polskim.

Delegacja miała możność stwierdzić, że w Polsce Ludowej czynione są wszystkie wysiłki aby zaspokoić potrzeby mas pracujących. W szczególności dzieci tryskają zdrowiem".

W końcowej części oświadczenia — związkowcy francuscy stwierdzają:

„Delegacja udaje się w drogę powrotną do Francji pełna entuzjazmu dla tego co widziała w Polsce. Jej członkowie są przekonani, że nic nie będzie w stanie zatrzymać marszu naprzód robotników i narodu polskiego, marszu do przyszłości coraz lepszej — jeżeli ukrócone będą knowania podżegaczy wojennych.

Delegacja zapozna ludzi we Francji z tym wszystkim co jej członkowie widzieli w Polsce oraz pracować będzie nad stałym zacieśnianiem więzów łączących naród francuski i polski".

Oświadczenie podpisali **Achille Blondeau** — członek Komitetu Administracyjnego CGT, sekretarz Związku Górników; **Gabrielle Harbulot** — członkini Rady Związków Zawodowych Robotnic Paryża oraz wszyscy inni członkowie delegacji również znani działacze związkowi.

Przed Świętem Lotnictwa

Szybownicy i spadochroniarze przygotowują się do pokazów

Defilada samolotów sportowych, akrobacje zespołowe szybowców, zrzut skoczków spadochronowych, emocjonujący skok tzw. pętlowy — to tylko niektóre punkty bogatego programu pokazów lotniczych, organizowanych przez LPŻ na Gocławiu w dniu 22 bm. z okazji Święta Lotniczego.

Do Święta Lotnictwa przygotowuje się starannie młodzież z Centralnego Aeroklubu LPŻ na Gocławiu. Młodzi piloci już od wielu dni odbywają ćwiczenia i treningi przygotowawcze. W pokazie lotniczym obok pilotów warszawskich LPŻ wezmą udział piloci łódzkiego Aeroklubu. Przybyli oni do stolicy, aby wspólnie z kolegami warszawskimi przygotować się do próby sił i umiejętności, którą będzie pokaz.

SZTANDAR MŁODYCH

Warszawa, dnia 19 VIII 1954 r.

List do zetempowca na wsi

Drogi Towarzyszu!

PRZYJMIJ moje gorące pozdrowienia i najlepsze życzenia w związku z bogatym plonem, jaki zbieramy z naszych pól. Nie wiem, czy Ty, który czytasz ten list, też przyczyniłeś się do wyhodowania tego bogatego plonu. Ale jeśli jesteś jednym z tych setek tysięcy chłopców i dziewcząt, którzy od jesiennego siewu do trudnych żniw razem ze starszymi ofiarnie walczyli na polu o chleb, to gratuluję Ci tym goręcej, gdyż w tym roku bardziej niż kiedykolwiek bogaty plon wyrósł nie z łaski przyrody, lecz z mozolnej, często bohaterskiej pracy ludzi, których w tym roku tak potężnie uzbroiło w maszyny i narzędzia nasze ludowe państwo. Jeśli zaś mój list zastanie Cię jeszcze przy kończeniu żniw na północy naszego kraju, to wiedz, że na Twoją pracę patrzy cała Polska, że Ojczyzna oczekuje od Ciebie szybkiego zebrania reszty plonów bez strat, co do kłosa.

Wiem, że mój list zastanie Cię przy dalszej pracy, gdyż gorące dni polskiej wsi wcale się nie skończyły. Teraz chodzi o to, aby zboże szybko omłócić i aby w terminie dostarczyć państwu. Czy Twoje gospodarstwo należycie wywiązuje się z obowiązkowych dostaw, czy wykona je ono na czas? Pamiętaj, że na Ciebie, zetempowca, patrzą inni i jeśli Ty się ociągasz, często za Twoim przykładem również inni będą zwlekać. Dlatego bez względu na to, czy jesteś samodzielnym gospodarzem, czy pracujesz u rodziców, czy też w spółdzielni lub PGR ze, musisz ze wszystkich sił, przekonywającym słowem, pracą przy omłotach i przy organizowaniu dostawy, przyczyniać się do wykonania tego obowiązku wobec Ojczyzny. Obowiązki Twoje są szczególnie duże, jeśli mieszkasz we Wrocławskiem lub Krakowskiem, gdyż te województwa szczególnie opóźniają się z dostawami.

Jako zetempowiec odpowiadasz jednak nie tylko za swoje gospodarstwo, ale za całą gromadę, a nawet za inne gromady. I chociaż plony zebraliśmy wyższe niż w roku ubiegłym, wykonanie obowiązkowych dostaw przez wieś zależy w dużym stopniu od tego, jak zetempowcy pomagać będą partii w pracy wyjaśniającej chłopom konieczność wykonania obowiązków wobec państwa, w walce z wrogimi podszeptami spekulanta i kułaków, w organizowaniu zbiorowych dostaw.

Jeśli uważnie przeczytasz ostatnie numery „Sztandaru Młodych" i „Nowej Wsi", to znajdziesz w nich w bród przykładów udziału naszej organizacji w kampanii obowiązkowych dostaw. Znajdziesz tam także materiały, które pomogą Ci w przekonaniu chłopów, że wykonanie obowiązków wobec państwa leży w interesie zarówno wsi, jak miasta i że ci, którzy celowo i świadomie występują przeciwko obowiązkowym dostawom, są wrogami chłopa i robotnika. Gdybyś nie wiedział mimo to, jak Twoje koło ZMP powinno pomagać w wykonywaniu obowiązkowych dostaw, zwróć się do sekretarza organizacji partyjnej lub sekretarza komitetu gminnego PZPR, a towarzysze partyjni podpowiedzą Wam co i jak robić.

Powiesz, być może, że nie zawsze sam potrafisz poruszyć do pracy członków swego koła ZMP, zwłaszcza jeśli od dłuższego czasu jest ono bierne. Jeśli tak jest, to oczywiście zadanie Twoje jest trudne, ale koło ZMP — to przede wszystkim zetempowcy, dlatego też zwróć się do innych zetempowców swojej wsi, poproś o pomoc nauczyciela. A kiedy choćby troje — czworo zetempowców postanowi odrodzić pracę koła, powodzenie Wasze jest zapewnione.

Wykonanie obowiązkowych dostaw zboża musi osobiście obchodzić każdego chłopca i dziewczynę na wsi. Zboże dla Ojczyzny — to nasza siła i dobrobyt, dlatego nikomu, kto jest w stanie obowiązek ten wykonać, nie pozwolimy się od niego uchylić.

Tysiące chłopów, wiele gromad i całych gmin wykonało już obowiązkowe dostawy za cały rok. Czy Twoja wieś ma być gorsza?

Życzę więc powodzenia Twemu kołu ZMP.

„SZTANDAR MŁODYCH"

O JEDNOŚĆ STUDENTÓW CAŁEGO ŚWIATA*)

I. Pelikan
Sekretarz generalny MZS

WE wszystkich krajach odbyły się już zebrania organizacji studenckich, na których podjęto decyzje w sprawie wysłania delegacji na sesję Rady Międzynarodowego Związku Studentów do Moskwy i ustalono stanowisko wobec poszczególnych punktów porządku dziennego i całej polityki MZS. Obecnie liczne delegacje znajdują się już w drodze. Według wstępnych danych, na sesję Rady przyjedzie około 250 delegatów i obserwatorów sponad 60 krajów.

Niezmiernie ważny i godny uwagi jest fakt, że swych przedstawicieli wysyłają również organizacje studenckie nie wchodzące w skład MZS. Będą one miały pełną swobodę przedstawienia swego punktu widzenia na wszystkie sprawy omawiane na sesji.

Wszystko to świadczy o tym, że sesja Rady będzie szeroką międzynarodową studencką trybuną wymiany poglądów i znajdzie rozwiązanie wszystkich problemów, które leżą na sercu uczącej się młodzieży.

Pierwszym punktem porządku dziennego sesji jest sprawa międzynarodowej współpracy studentów. Problem ten ma dla nich nadzwyczaj doniosłe znaczenie. Współpraca międzynarodowa pomaga bowiem w przyswajaniu wiedzy nagromadzonej wysiłkiem całej ludzkości, umożliwia zapoznanie się z kulturą innych narodów i tym samym rozszerza horyzonty myślowe młodych ludzi. Współpraca międzynarodowa służy sprawie nawiązania ścisłych kontaktów z przyjaciółmi zagranicą, umożliwia wymianę doświadczeń z nimi. Ponadto, walcząc o swoje prawa, studenci przekonali się, jak wielką pomocą jest dla nich poparcie i solidarność towarzyszy z innych krajów.

Jak wiadomo, stworzenie MZS jako jednolitej międzynarodowej organizacji studenckiej było wynikiem i wyrazem jedności osiągniętej przez studentów patriotów we wspólnej walce przeciwko faszyzmowi i militaryzmowi. Jedność ta oparta jest na uznaniu ogólnych zasad, które zawarte są w statucie MZS, jak konieczności walki przeciwko pozostałościom faszyzmu i przygotowywaniu nowej wojny, przeciwko uciskowi rasowemu, o uznanie praw narodów do wolności i niezawisłości, o dostęp do nauki dla wszystkich młodych ludzi bez względu na ich pochodzenie społeczne.

Ta jedność studentów kłuje w oczy tych, którzy chcą realizować politykę siły, albowiem polityka tego rodzaju nie znajduje poparcia wśród uczącej się młodzieży. I oto powstają różne „teorie" twierdzące, że jedność studentów jest niemożliwa, ponieważ świat podzielony jest na różne obozy, że MZS nie może rzekomo spełniać swych zadań, jest bowiem organizacją polityczną, głoszącą określone ideały. Tego rodzaju „teorie" nie liczą się z pragnieniami studentów, z ich głęboką troską o losy ludzkości i postęp, z ich poczuciem solidarności z młodzieżą walczącą. Samo życie demaskuje mylność i obłudę takich teorii. Oczywistym przykładem tego jest los tzw. „sekretariatu koordynacyjnego" w Lejdzie (Holandia), który utworzony został przez organizacje studenckie niektórych krajów Europy zachodniej i USA. „Sekretariat" zapewnił studentów, że jest organizacją, która będzie ośrodkiem technicznym nie roszczącym sobie pretensji do reprezentowania jakiejkolwiek ideologii.

Obecnie jesteśmy świadkami tego, jak sami jego twórcy krytykują „centralę", skarżą się, że słabo zajmowała się działalnością praktyczną, co zresztą powiedziane jest bardzo skromnie, gdyż w rzeczywistości nic nie robiła. Organizacja ta coraz wyraźniej ukazuje również swoje oblicze polityczne. Można o tym mówić na podstawie jej pisma „Studenckie zwierciadło", które wydawane jest w Niemczech zachodnich z funduszów hiszpańskiej organizacji faszystowskiej.

Jednocześnie należy stwierdzić, że wobec rozmaitych wpływów zewnętrznych, różnych warunków i tradycji, między organizacjami studenckimi istnieją pewne, niekiedy bardzo poważne rozbieżności w pojmowaniu szeregu problemów. Jednakże doświadczenie wykazuje, że MZS, jego statut i działalność praktyczna stwarzają dostatecznie mocną podstawę, na której organizacje studenckie rozmaitych kierunków mogą oprzeć swą współpracę.

Na trzecim kongresie studentów uchwalono uzupełnienie do statutu MZS. Na podstawie tego uzupełnienia organizacje studenckie nie wchodzące w skład MZS mogą uznawać jedynie tę część programu, która jest dla nich możliwa do przyjęcia. Wszystkie pozostałe uchwały organów MZS nie obowiązują ich. Postanowienie to z zadowoleniem przyjęły liczne organizacje. Tak np. niektóre związki studenckie Anglii, Izraela, południowej Afryki zwróciły się z prośbą o przyznanie im prawa uczestniczenia w moskiewskiej sesji Rady na prawach określonych uzupełnieniem do statutu MZS.

Tak więc sesja Rady umożliwi szczerą dyskusję nad jednym z najbardziej palących problemów — nad sprawą jedności ruchu studenckiego.

Na dorocznej konferencji sprawozdawczej studentów kanadyjskich, wiceprezydent związku studentów USA Bill Dentzer w dyskusji nad sprawą międzynarodowej współpracy studentów wyraził opinię, że kontakt między studentami Zachodu i Wschodu nie przyniesie nic dobrego.

Doświadczenia wykazały, że ogromna większość studentów nie podziela punktu widzenia Billa Dentzera, a przeciwnie, pragnie jak najbardziej spotkań, wymiany doświadczeń i myśli między studentami różnych krajów. Zwolennicy izolacji coraz częściej sami zostają izolowani. Wystarczy wskazać na fakt, że w międzynarodowej konferencji studentów architektury w Rzymie, studentów agronomii w Sofii, studentów medycyny w Oslo, w międzynarodowych obozach letnich i w seminariach, na zaproszenie MZS, brało udział setki studentów z ponad 50 krajów. Wypowiedzi tych studentów potwierdzają wielkie korzyści płynące ze spotkań międzynarodowych.

Do najważniejszych zagadnień, które będą przedmiotem obrad sesji Rady MZS, należy zacieśnienie kontaktów między studentami tych samych wydziałów uniwersytetów różnych krajów w roku akademickim 1955 - 1956; V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, który odbędzie się w roku 1955; sprawa stosunku MZS do sportu i kwestia organizacji międzynarodowych akademickich igrzysk sportowych.

Jest rzeczą całkowicie oczywistą, że sesja poświęci wiele uwagi takim zagadnieniom, jak walka studentów o poprawę warunków życia, o prawa demokratyczne, kulturę narodową i oświatę. Nową charakterystyczną cechą tej walki jest to, że ostatnio była ona prowadzona nie tylko przez uczącą się młodzież. Walkę studentów poparli profesorowie, organizacje młodzieżowe i inne organizacje społeczne — nabrała ona charakteru ogólno - narodowego. Przekonywającym tego przykładem jest walka studentów Francji, która nie ogranicza się do wysuwania żądań częściowych, lecz toczy się pod hasłem „obrony uniwersytetu narodowego". Wskutek tego parlament trzykrotnie odrzucał projekt budżetu w jego części dotyczącej wydatków na oświatę. Parlament potępił okrucieństwo, z jakim policja rozprawiła się z demonstracją studencką w Paryżu.

Bojowe akcje młodzieży o różnym zasięgu przeprowadzane były we Włoszech, Brazylii, Meksyku, Indiach, Libanie, Izraelu i innych krajach. Walka uczącej się młodzieży różnych krajów o prawa demokratyczne i postęp prac naukowo - badawczych zyskała poparcie opinii publicznej.

Studenci wychodzili z założenia, którego słuszność została potwierdzona przez praktykę, że zdławienie swobód demokratycznych w jednym kraju pociąga za sobą ograniczenie swobód w innych krajach. Oto dlaczego młodzież akademicka gorąco popierała walkę słuchaczy uniwersytetów amerykańskich przeciwko zamachom mac-carthyzmu na prawa demokratyczne, walkę przeciwko dyskryminacji rasowej.

W trudniejszych warunkach toczy się walka o prawa demokratyczne w krajach zależnych i kolonialnych, w których ograniczenie praw demokratycznych przekształca się w bezwzględny terror w stosunku do studentów. MZS stara się przede wszystkim umocnić więzy przyjaźni i solidarności między studentami kolonii i metropolii, stara się udzielić jak największej pomocy materialnej tym studentom, którzy mają najcięższe warunki życia.

Z inicjatywy MZS zorganizowana została zbiórka na fundusz pomocy uczącej się młodzieży Indii, Afryki, Iraku, Burmy i innych krajów. Zbliżająca się sesja Rady niewątpliwie zajmie się sprawą sposobów zwiększenia tej pomocy.

Studenci rozumieją coraz lepiej, że nie wystarczy posiąść wiedzę, że trzeba prócz tego walczyć w obronie kultury światowej, że jest rzeczą konieczną stworzenie przesłanek dalszego twórczego rozwoju kultury w drodze rozszerzania przyjaznych stosunków międzynarodowych i walki o zachowanie pokoju.

Studenci całego świata są przekonani, że zbliżająca się sesja Rady MZS przyczyni się do znalezienia drogi osiągnięcia tego szlachetnego celu.

*) Fragmenty artykułu zamieszczonego w dzienniku „Komsomolskaja Prawda" z dn. 13 bm

AMERYKAŃSKIE MARZENIA

Wszyscy za jednego — jeden za wszystkich. Rys. Nerwiński

W dusznickim GS-ie znają się na robocie

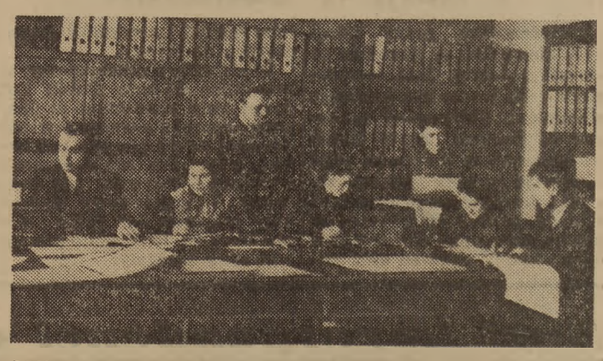

2.MP-owska brygada księgowych z dusznickiego GS-u. W środku (stoi) główny księgowy Kamień.
Foto: Al Kaczor

Widać było, że Błaszczyk chętnie zostawia kosę, aby podać ognia do papierosa. Sam także zapala i oboje siedzimy pod drzewem, aby chwilę odetchnąć. Do Dusznik Wielkopolskich już niedaleko, ale pragnienie cienia jest dominujące.

Rozmawiamy. O lucernie że ładna, o Warszawie że się buduje i oczywiście o Dusznikach. Jak się tu żyje, jak żniwa, jak zaopatrzenie wsi...

GS bardzo dobrze u nas pracuje — mówi stary Błaszczyk — trzeba tę młodzież pochwalić.

Zadowoleni jesteście?

Sami zobaczycie, ludzi spytajcie.

★

Zabudowania GS w Dusznikach Wielkopolskich są obszerne i solidne. Zielone tabliczki nie pozwalają zabłądzić: „Punkt skupu zboża", „Punkt skupu zwierząt rzeźnych".

W sklepach Gminnej Spółdzielni ruch. Już z wystaw widać, że zaopatrzenie bogate i urozmaicone. W sklepie tekstylnym dwie gospodynie naradzają się czy ładniejsza będzie sukienka z kretonu różowego czy czerwonego. Jakiś spóźnialski kupuje w sklepie żelaznym kosę i osełkę. W tej poznańskiej wsi kupisz często to, co trudno znaleźć w powiatowym miasteczku. Kostium sportowy, garnek, lalkę dla dziecka, sprzęt rybacki, książkę rolniczą.

Ludzie już nie mówią: pójdziemy do miasta po sprawunki. Wszystko kupuje się na miejscu.

A w sklepach za ladami rzeczywiście same młode twarze.

★

Jest ich w GS-ie 25-oro. Dwudziestu pięciu zetempowców. Każdy z nich liczy sobie 19—22 lat. A pracują w GS-ie już 4—5 lat.

— Gdybyście tu przyjechali w 1950 roku, to byście pomyśleli, że to szkółka a nie GS. Myśmy wtedy też nie wiedzieli, czy już pracujemy, czy się jeszcze uczymy — mówi Tadeusz Norek — od stycznia jeden z wiceprezesów GS-u.

Rano chodziliśmy do pracy, a po południu na nauke. Prezes Styburski i paru innych starszych pracowników uczyło nas wszystkiego od początku, od statutu GS-u. Uczyliśmy się jak księgować, jak kontraktować, jak regulować zaopatrzenie GS.

Potem rozsyłano nas na różne kursy. Ja na przykład skończyłem trzymiesięczny kurs dla kadry kierowniczej GS-u, zorganizowany przez CRS w Ciechocinku.

Dziś każdy z nas zna swoją robotę i robotę kolegi, potrafi sam dobrze pracować i drugiego w razie urlopu czy choroby zastąpić.

Szymański — zastępca głównego księgowego GS-u, opowiada nam, jak prezes Styburski kompletował sobie młodzieżową brygadę.

— Po szkołach chodził, do nauczycieli się zwracał, pytał jak kto się uczy i zachęcał, aby w przyszłości do pracy w GS-ie staneli. Mnie „zahaczył", kiedy kończyłem 8-mio miesięczny kurs handlowy w Poznaniu — mówi Szymański, jeden z tych „dzieciaków" na których Styburski oparł swoją Gminną Spółdzielnię.

★

Skąd takie sukcesy młodzieżowych brygad dusznikowskiego GS-u?

Chłopcy i dziewczęta znają się na robocie. Pokazano im praktycznie i nauczono teoretycznie jak należy pracować w GS-ie. Młodzież zdaje sobie sprawę z dużej odpowiedzialności. Ta odpowiedzialność nie przytłacza młodych pracowników, a przeciwnie — zachęca, by się wyprostować i pokazać: stać nas na to — damy sobie radę.

I dają sobie radę.

Nauczyli się zapobiegliwości. Zapotrzebowania na artykuły do kampanii żniwno - omłotowej składali wtedy, gdy inni szykowali się do siewów.

A teraz już robimy zapotrzebowanie na zimowe zaopatrzenie — mówi młody Błaszczyk wiceprezes od spraw zaopatrzenia. Oni będą mieli czas przygotować, a my dopilnować, aby niczego nie brakowało.

Nauczyli się gadać z ludźmi. Przy skupie, przy kontraktacji nauczyli się wyjaśniać, tłumaczyć, przekonywać. Robią to jak prawdziwi agitatorzy.

Przychodzi np. chłop do magazynu:

— A nasiona na poplony są?

— A są.

— A łubin macie?

— Nie. Jest słonecznik, kukurydza, końskí ząb.

— A łubin? — pyta chłop.

— A nasiona w zeszłym roku toście odstawili? — pada pytanie na pytanie.

— Ja nie.

— No widzicie, inni też nie. I skąd ten łubin brać, kiedy robotnicy nie potrafią nasion w fabrykach produkować?

A ze skupem zboża to zrobili w ubiegłym roku tak: ogłoszono, że skup odbędzie się jednego dnia bez czekania, bez kłopotu i że na miejscu skupu będzie można różne towary potrzebne chłopom zakupić.

Wyznaczonego dnia wszyscy pracownicy mieli moc roboty przy skupie. Zamówiono wagony kolejowe i ustawiono je na bocznicy. Zboże wprost z chłopskich wozów ładowano do wagonu (odpadał w ten sposób koszt magazynowania i przeładunku). Zapewniono dostateczną ilość ważących, wypisujących kwity, rozliczających chłopów i wypłacających gotówkę. Wokół punktu skupu ustawiono straganv bogato zaopatrzone we wszelkie artykuły. Za gotówkę otrzymaną za zboże można było na miejscu wszystko kupić.

Pusto było w biurach GS-u tego dnia, ale skupiono ponad trzysta ton zboża, nie zatrudniając ani jednego pracownika dodatkowo. Zadowoleni byli również gospodarze. Skup odbywał się szybciej i sprawniej niż zwykle, stracili mniej czasu, bez kłopotu załatwili sprawunki.

I dziś gospodarze z Dusznik pytają: „kiedy termin?" A młodzi z GS-u odpowiadają: zróbcie zbiorową odstawę. Wszystko już przygotowane: wagi, szufle, termometry do badania wilgotności. Gotowe są również od wielu tygodni magazyny zbożowe.

I wszyscy razem szykują się na ten dzień zbiorowej dostawy.

Takie to obyczaje i porządki zaprowadzili młodzi z GS-u w Dusznikach Wielkopolskich.

H. STRZELECKA

KWIATKI Z DOLAROWEJ ŁĄKI

Nawet psy...

Radio amerykańskie uczyniło niedawno nie lada zwierzenie: „Życie współczesne jest tak niespokojne, że w samym tylko Los Angeles mamy 250.000 psów będących w leczeniu na choroby nerwowe".

Skoro nawet psy tak cierpią z powodu amerykańskiego „stylu życia", można sobie wyobrazić co się dzieje z biednym gatunkiem ludzkim!

Nikodem

Nikodem Podkocki zasłynął w Fabryce Urządzeń Technicznych, a potem i w całej Łodzi jakoś jesienią ubiegłego roku. Był to okres po regulacji norm w przemyśle metalowym, wzmożonej walki o wzrost wydajności, o nowe metody pracy. Wśród tych metod poczesne miejsce zajmowało stosowanie noża Kolesowa. Właśnie nóż Kolesowa wsławił Nikodema.

Pozytywny bohater

Miarowo „grał" na najwyższych obrotach silnik tokarki. Zapomniany papieros podskakiwał na osłonie korpusu. Nikodem czujnie obserwował posuw noża o dziwacznym kształcie, szybko wrzynającego się w metal obrabianego wałka.

— Nikodem... ustawisz mi maszynę? Nie mogę sobie z tą diablicą poradzić... — Witczak, od paru chwil przyglądający się pracy Nikodema, prosi kolegę o pomoc.

— Dobra. Zaraz do ciebie przyjdę.

Nikodem na wszystko ma czas: ustawi Witczakowi maszynę, wytłumaczy Kuciapskiemu jak zaszlifować wiertło. A sam orzeczeń systematycznie wykonuje po 250—300 procent normy i przy tym zawsze jest wesoły, uśmiechnięty, ma czas pogawędzić, spokojnie wypalić papierosa.

Spotkać go można w fabryce nieraz nawet późnym wieczorem, ślęczącego nad tokarką, szlifierką albo rysunkiem technicznym.

Witczak, który według własnych słów „lubił sobie przybumelnąć", żadną miarą nie mógł zrozumieć Nikodema.

— Ty, Nikodem — mawiał — jesteś dziwny typ. Zupełnie jakbyś światła za fabryką nie widział... Co cię tu tak trzyma? Roboty i tak nie przerobisz...

— Kto wie, może i przerobię — śmiał się Nikodem. — A pieniążki aż garną się do mnie... Jak wyjdę z fabryki — miło spojrzeć: palto, buciki — wszystko klasa, lepsze jak dyrektora... Kobiety się na ulicy oglądają... A ty co? Bierzesz swoje 300 albo 500 złotych, to ci tyle, że na stołówkę wystarczy...

— Zresztą — poważniał Nikodem — ja bardzo lubię swoją robotę. Stale bym coś ulepszał, kombinował. Bo powiedz: czy to nie cudowna maszyna, choćby taka tokarka...

Koło ZMP w fabryce od niepamiętnych czasów pracowało źle. Brakło dobrych organizatorów, opieki instancji. Kiedy jesienią 1953 r. kilku członków zarządu odeszło do wojska — odbyły się nowe wybory.

— Musimy wybrać najlepszego, najbardziej przodującego — mówili towarzysze z ZD.

— A kto jest taki?

— Nikodem... Przodownik pracy... Kolesowiec... 300 procent normy... — Niech będzie przewodniczącym — postanowiono.

Nikodem zgodził się.

Przewodniczył zebraniom, chodził na odprawy pisał sprawozdania. „Użerał się" z dyrekcją o organizację pracy, zapewnienie roboty, narzędzia. Nie zaniedbywał pracy zawodowej, nie przestał wcale być kolężeńskim, zawsze gotowym do pomocy.

Tow. Lis, sekretarz organizacji partyjnej mówił z entuzjazmem o Nikodemie. Że przodownik, kolesowiec, chłopak wartościowy. Tylko...

— Parę razy — opowiadał — rozmawiałem z nim, że powinien wstąpić do Partii.

— I co?

— Powiedział, że się namyśli... Nie wiem, mówił, czy będę pracował, może się zwolnię z fabryki, przeniosę... Na tym zostało...

Dziwne... Partia, to czołowy oddział, skupiający ludzi najbardziej ofiarnych, przodujących, najlepszych. Takim człowiekiem jest przecież Nikodem. Czyż nie w Partii jest jego miejsce? Dlaczego więc „zbył" sekretarza?... Coś tu jest nie w porządku...

Rodowód

Trzecie piętro czynszowej kamienicy. Na drzwiach nikłowana tabliczka ze starannie wygrawerowanym napisem: Stefan Podkocki.

Nikodem rozparty na otomanie z zapałem rozciąga miech harmonii. Matka krząta się po kuchni. Ojciec obserwuje uganiające się żwawo w trzech akwariach rybki.

— Tato — odstawiwszy akordeon Nikodem siada przy stole. — Zobacz, mam taki pomysł: jakby założyć na tokarkę drugi suport, żeby chodził w odwrotną stronę, to można by naraz parę operacji robić...

Obaj Podkoccy pochylają się nad kartką papieru. Nikodem uważnie słucha wskazówek ojca. Stefan Podkocki, ślusarz mechanik, fachowiec znakomity zna wszelkie maszyny jak swoich „dziesięć palców". Nikodem, który w fabryce jest dla kolegów najwyższym autorytetem, od ojca uczy się tajników maszyn.

— Dziś znowu była ta Mirka z dołu, węgla pożyczyć — odzywa się matka — jak oni tam żyją, Boże słodki... całkiem ludzie gospodarzyć nie umieją.

— E, tam, gospodarzyć — mruczy stary Podkocki — z próżnego i Salomon nie naleje. Albo to oni jedni? Mało ludzie zarabiają, to i źle żyją...

— Tato — pyta nagle Nikodem — a kiedy lepiej: przed wojną czy teraz?

— Podkocki zamyślił się. — To nie można tak powiedzieć: lepiej — gorzej. Zależy jak komu. Przed wojną nędzy było dużo...

— I jak jeszcze — przyświadcza z przekonaniem matka.—U niektórych to bieda była straszna, aż piszczało...

— Ale widzisz — ciągnie ojciec — dawniej były inne możliwości. Nie tak, to tak — zawsze jakoś człowiek mógł pokombinować. Mnie tam było dobrze...

— Nie gadaj znów, że tak dobrze — sprzeciwia się tym razem Podkocka. — Tyraleś jak koń, żeby czworo dzieciaków wykarmić...

— A teraz to niby nie tyram?

— Ale jest ci lepiej niż przed wojną, nie? — wypytuje Nikodem.

— No tak. Ale dobremu rzemieślnikowi, fachowcowi zawsze było, jest i będzie dobrze. Bez mieszania się do żadnej polityki. Co mnie niby obchodzi, co się dzieje na świecie, albo co robi rząd? Przecie ja i tak nie mam na to wpływu... W życiu nie należałem i nie będę należał do żadnych partii. To tylko strata czasu. Grunt — znać się na robocie. Ja u siebie w fabryce jestem pan. Nikt się nie wtrąca, nie kieruje mną, bo widzą, że robię już siedem lat i jeszcze nie miałem żadnych kłopotów. Ty rób tak samo, a dobrze na tym wyjdziesz.

Nikodem uważnie słucha. Nie wysuwa żadnych zastrzeżeń. Porównuje siebie z ojcem. Jemu, Nikodemowi, też „jest dobrze". Jest fachowcem, dobrze zarabia, cieszy się szacunkiem. Jak ojciec. To znaczy, że ojciec ma rację...

Obaj Podkoccy „zapominają", że pierwszy — ojciec — wzniósł się na szczyty swojej kariery po dwudziestu latach „praktyki", ciężkiej harówki, że drugi — syn — osiągnął to samo w dwudziestym roku życia i że to, co dla starego było szczytem, dla młodego jest jednym z pierwszych stopni...

Nikodem od młodości czuł pociąg do wiedzy, odziedziczył po ojcu zamiłowanie i zdolności do wszelkiej „mechaniki".

Odziedziczył jednocześnie ową ojcowską niechęć „do polityki", ową zasadę „złotego środka", „stania na uboczu", nie mieszania się do niczego, co nie jest bezpośrednio związane z maszyną, narzędziem, surowcem.

Płynął na fali dokonującej się rewolucji, burzącej stary ustrój, stare porządki. Korzystał z jej dobrodziejstw, przyjmując je za zjawisko zupełnie naturalne, nie nakładające nań żadnych obowiązków oprócz może sumiennej pracy, do której i tak był przyzwyczajony.

„Zatonął" w historycznych powieściach Gołubiewa, Dobraczyńskiego, przedkładając je nad wszelkie inne książki.

— To jest przynajmniej wytchnienie, odpoczynek, „coś innego", przy czym można zapomnieć o wszystkich codziennych sprawach.

Przeczytał „Jak hartowała się stal" i na swój sposób ocenił Pawkę:

— Walczył, walczył i co osiągnął? Stracił zdrowie, wzrok, zniedołężniał w młodości. Zre zią to były inne czasy — bohaterskie. Teraz takich czasów nie ma i takich ludzi nie ma.

I wrócił do Gołubiewa.

Uszło uwadze Nikodema, że Pawka nie walczył o swoje prywatne sprawy, ale o zwycięstwo dla wszystkich, o to, by także on — Nikodem, mógł żyć inaczej, lepiej niż Pawka, i że przecież ten cel osiągnął...

Sporo nauczyło Nikodema wojsko, gdzie wstąpił do ZMP. Nie był to krok świadomy, przemyślany. Po prostu koledzy wstępowali, więc jemu, przodownikowi wyszkolenia nie wypadało postąpić inaczej.

Jeszcze o fabryce

Żeby w pełni zrozumieć postępowanie Nikodema, wróćmy jeszcze do fabryki. Fabryka na Wysokiej jest zakładem niewielkim. Mimo, że na ogół systematycznie wykonuje plany — dzieje się w fabryce nie najlepiej.

— Robota, gdzie jest robota? — piekli się Nikodem — nie będę stał...

Biuro technologa „nawaliło", samochód z dostawami spóźnił się. Nie ma co robić.

W wypożyczalni narzędzi — bałagan. Trudno otrzymać żądane, właśnie potrzebne narzędzie.

Często zdarzają się „cuda kalkulacji".

Jednego dnia na przykład norma na obróbkę części wynosi dwie godziny. Następnego dnia, albo nawet jednocześnie na sąsiedniej maszynie na tę samą robotę zaplanowano tylko godzinę...

Wszystko to nie działa, rzecz jasna, mobilizująco. A przy tym dyrekcja za mało troski poświęca robotnikowi, często w sposób biurokratyczny, wręcz bezmyślny załatwia niektóre sprawy.

Organizacji partyjnej brak sprężystości, operatywności. I faktycznie, jej udział w życiu fabryki jest nikły. Dyrekcja często swoich posunięć, zwłaszcza personalnych, nie uzgadnia z egzekutywą. Po fakcie okazuje się, że stanowisko egzekutywy nie zgadza się ze stanowiskiem dyrekcji. Rozpoczynają się rozhowory, niesnaski...

Tow. Lis, sekretarz organizacji partyjnej, zajęty robotą zawodową, mimo najlepszych chęci nie panuje nad sytuacją, nie potrafi zorganizować systematycznej, partyjnej roboty politycznej, zapewnić partyjnego kierownictwa.

W tej sytuacji jasne stają się wyniki rozmowy tow. Lisa z Nikodemem w sprawie wstąpienia do Partii. Dla tow. Lisa sprawa była wprawdzie niezrozumiała („bo przecież świetny przodownik, 300 procent normy..."), ale na razie załatwiona („nie chce, to nie — siłą nikogo ciągnąć nie potrzeba..."), przeszedł więc nad nią do porządku.

Nie mogło oczywiście dobrze pracować i koło ZMP, zwłaszcza, że na jego czele stał właśnie Nikodem.

Nie było w jego robocie polityki, politycznej mobilizacji młodzieży do walki o plan, o nowe. I przecież inaczej być nie mogło.

Po pół roku okazało się jasno, że niekoniecznie najlepszy przodownik, kolesowiec, musi być najlepszym przewodniczącym, jak to niektórzy prostodusznie sądzili.

Na zebraniu wyborczym w marcu — kandydatury Nikodema do Zarządu nie wysunięto...

„Nie zgadzam się"

Znamy teraz Nikodema lepiej, dużo lepiej, wszechstronniej. Lepiej niż aktywiści ZD ZMP, niż dyrekcja fabryki, koledzy, sekretarz organizacji partyjnej. I ta znajomość upoważnia nas do otwartego postawienia pytania: dlaczego? Dlaczego Nikodem nie chce wstąpić do Partii? Bo nie ulega wątpliwości, że wszystkie argumenty, które przytaczał tow. Lisowi, były po prostu wykrętami. Nam te Nikodemowe „argumenty" nie mogą wystarczyć.

— Nie zgadzam się — powiada Nikodem — z tym, co się u nas dzieje...

Z czym to mianowicie „nie zgadzasz się", Nikodemie?

Czy z tym, że władza należy do całego narodu, że faktycznie rządzą krajem robotnicy, chłopi, ludzie tacy jak ty?

— Nie, z tym oczywiście zgadzam się. Tak przecież powinno być.

Czy z tym nie zgadzasz się, że nie ma kapitalistów, że fabryki są własnością wszystkich: twoją, moją, każdego z nas?

— Z tym także zgadzam się...

Czy nie odpowiadają ci niebywałe możliwości rozwoju, nauki, awansu, otwarte przed młodzieżą, z których i ty korzystasz? A może nie zgadzasz się z budową Nowej Huty, z rozwojem przemysłu?

I z tym też Nikodem „zgadza się".

— Czy jakiś rozsądny robotnik, człowiek może się z tym nie zgadzać? — komentuje.

Nie, z tym wszystkim Nikodem oczywiście „zgadza się".

On ma inne „argumenty", inne sprawy, zjawiska, z którymi nie może „zgodzić się".

...Rodzinie Mirki źle się powodzi... Mało ludzie zarabiają, nie przelewa się.

A gdzie to ty przeczytałeś, że Partia, że ktokolwiek w Polsce „zgadza się" z tym, że Mirce źle się powodzi?

...Biurokracja... Gdzie się nie ruszyć, godziny całe trzeba tracić na załatwienie każdej sprawy w urzędzie...

Czy może być dobry członek Partii czy zetempowiec, który zgadzałby się z istnieniem biurokracji? Czyż nie toczy się u nas z nią całej wielkiej walki? Nie dostrzegłeś tego, Nikodemie?

— No, toczy się, ale biurokracja jak była tak jest...

...Chodzę w granatowym garniturze, chociaż chciałem kupić szary... ale cóż — w całej Łodzi nie było materiału...

A z tym kto się zgadza? Partia, rząd?

...W fabryce sporo bałaganu. A Partia zgadza się z tym, usiłuje zakryć bałagan.

Kto zgadza się? Czy tow. Lis? Oburzyłby się, gdyby mu to zarzucić. Dyrektor? Też chyba nie. Pewnie — jeden i drugi popełniają błędy. Ale przecież oni są tylko członkami Partii, a nie całą Partią...

Skończyły się Nikodemowe „argumenty". Mógłby przytoczyć wprawdzie jeszcze sporo różnych faktów, ale czyż dałyby one coś nowego?

Przecież całkiem nieoczekiwanie dla Nikodema jego argumenty" przestały istnieć. Przecież okazuje się, że Nikodem absolutnie nic nowego nie wymyślił.

„Nie zgadza się" dokładnie z tym samym, z czym nie godzi się Partia, z czym nie ma prawa pogodzić się żaden członek Partii, zetempowiec.

Każdy fakt przytoczony przez Nikodema, to przecież jeden z odcinków walki nowego ze starym, jeden z frontów rewolucji.

Każdy brak, niedociągnięcie — to nasz wróg. A cóż komu przyjdzie z tego, że powie „nie zgadzam się" z istnieniem wroga? Czy zniszczy go w ten sposób, albo choćby osłabi? Na pewno nie.

Zniszczyć wroga można tylko w walce.

Mówi Nikodem: — Nie ma u nas miejsca dla Korczaginów... Nie ma walki...

Nieprawda. Jest miejsce dla Korczaginów. Jest walka. W gruncie rzeczy i wróg jest ten sam: wróg to wszystko to, co przeszkadza nam osiągnąć nasze cele. Nikodem bierze udział w tej walce. Bo każdy wałek, każdy trybik wytoczony na Nikodemowej tokarce to pocisk. A najaktywniejszy, szturmowy oddział w tej walce to Partia. To ludzie, którzy nie tylko „nie zgadzają się" ze złem, ale najofiarniej z nim walczą, na których spada największa odpowiedzialność.

Tej odpowiedzialności nie chce przyjąć na siebie Nikodem...

Woli poczekać aż inni „oczyszczą front", usuną to wszystko, z czym Nikodem „nie zgadza się"...

Dlaczego?...

ZYGMUNT SZELIGA

W naszej ankiecie —

„JAK WALCZĘ O TO, BY TAŃSZA BYŁA PRODUKCJA MOJEGO ZAKŁADU PRACY" — zabiera dziś głos:

Antoni Blaucik

tokarz z Zakładów Urządzeń Technicznych „Zgoda" w Świętochłowicach

Pomaga nam nóż Kolesowa

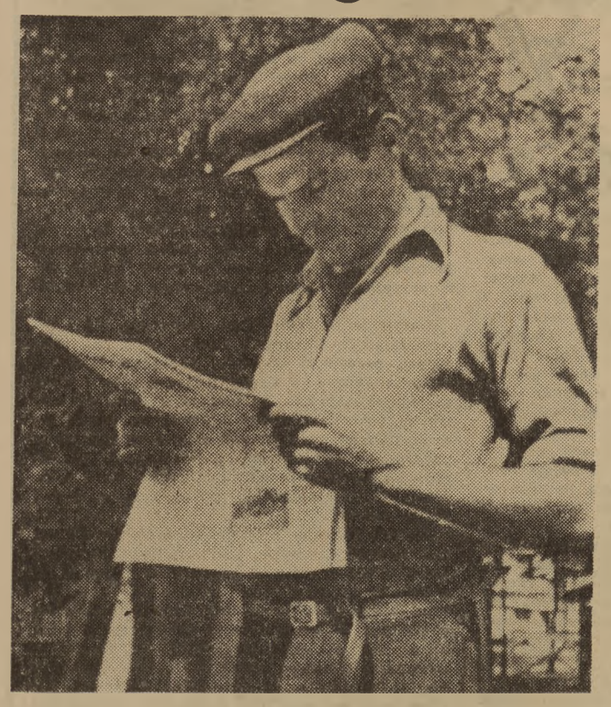

Pierwsze próby z nożem Kolesowa zaczęto w naszym zakładzie robić w marcu br. Nowość tę przyniósł tow. Klimek, majster naszego oddziału i instruktor szybkościowego skrawania. Z początku nie bardzo nam się udawało. Nie mogliśmy dobrać takiego kąta łamacza wiórów i głębokości rowka, żeby można było zwiększyć posuw. Długo się biedziliśmy, wiór dusił się albo wychodził jak warkocz, a nóż przy większym posuwie pękał. Ale próby się opłaciły. Teraz stosujemy rowek o wiele mniej wycięty przy zwiększonym posuwie i wiór się pięknie łamie.

Samo zastosowanie noża Kolesowa przyniosło wielkie korzyści i opłaciło nam się bardzo. Zdawałoby się, że to nic takiego — tylko czoło noża jest naostrzone inaczej, nie tak spiczasto jak w zwykłym — a pracuje się tym nożem ze trzy razy szybciej. Płasko zaostrzony nóż wytrzymuje większy nacisk i można dać o wiele większy posuw.

Na naszym oddziale pracuje nożem Kolesowa 18 młodych tokarzy, a wyniki mamy takie, że naprawdę jest się czym pochwalić. I przedtem pracowaliśmy szybko, osiągaliśmy do 190 procent normy, ale teraz to już padają rekordy. Na przykład Smółka z naszego oddziału osiąga 268 procent normy. Ja wyrabiam średnio 258 procent. Dzięki nożowi Kolesowa zwiększyliśmy na niektórych robotach posuw z 0,3 mm do 4 mm. I jak przedtem robiliśmy w ciągu 8 godzin na przykład 5 wałków do suwnic, tak stopniowo zwiększyliśmy tę ilość do 9, potem do 11, a teraz robimy nawet 13.

Pracując w ten sposób możemy wysoko przekraczać normy, lepiej wykorzystać swój czas roboczy, maszynę i energię elektryczną.

Cykl na dobę

Jak już informowaliśmy naszych czytelników do współzawodnictwa pod hasłem „cykl na dobę" zainicjowanego przez młodego górnika z kop. „Mysłowice" — A. Durała przystąpiło już 116 brygad ścianowych śląskich kopalń. W kop. „Zabrze—Wschód" hasło Durała realizuje przeszło 2 tys. górników, osiągając coraz lepsze wyniki produkcyjne.

Na zdjęciu: kombajner Joachim Trol przy pracy na ścianie.

Foto Tymiński i Seko (CAF)

240 tys. km bez remontu

Już 240 tys. km przejechał bez generalnego remontu na swej „Skodzie" kierowca z Prudnickiego Zjednoczenia PGR — Jan Wróbel. Nie poprzestając na tym postanowił on osiągnąć rekordowy wynik — przejechać 250 tys. km.

Nad listami do redakcji

Zapomnienia, które zbyt wiele kosztują

Zdawałoby się, sprawa jest prosta: skoro spółdzielczość produkcyjna jest perspektywą rozwojową całej wsi polskiej, skoro umocnienie i przykład istniejących spółdzielni jest najlepszym agitatorem w tej rewolucji na wsi, skoro młodzież wiejska znajduje się na pierwszej linii walki o tę wielką przebudowę — zadaniem instancji organizacyjnych ZMP winna być szczególna troska o wysoki poziom pracy kół ZMP w spółdzielniach produkcyjnych.

Nie wszystkie jednak instancje ZMP realizują to ważne zadanie w sposób zadowalający. Zatrzymajmy się nad listami, które na ten temat nadeszły ostatnio do naszej redakcji.

W CHOMENTOWIE, w powiecie radomskim, spółdzielnia produkcyjna istnieje dopiero rok. Powstała ona w silnej walce z kułakami, przesądami i nieświadomością chłopów. Silnie zakorzeniona była wroga plotka, często dochodziło do awantur, urządzanych przez kułackich zauszników. Ob. Skrzyński, jeden z czołowych agitatorów spółdzielczości, został dotkliwie pobity. Ale agitatorzy lepszego życia nie ustąpili.

Ta zdecydowana postawa znalazła uznanie w oczach młodzieży i młodzi chłopcy i dziewczęta zapragnęli pomóc starszym gospodarzom. Zupełnie słusznie przypuszczali, że łatwiej im to przyjdzie, jeśli wystąpią nie w pojedynkę, lecz jako zwarty kolektyw. W założeniu koła ZMP pomogli zetempowcy z Zakładów Metalowych im. Gen. Waltera w Radomiu. Przywieźli deklaracje i po wypełnieniu ich przez 20 młodych chomentowian doręczyli Zarządowi Powiatowemu ZMP w Radomiu. To było w marcu br. Do dzisiaj — dowiadujemy się z listu młodzieży z Zakładów Metalowych — ZP nie zdecydował się zatwierdzić deklaracji. Do dzisiaj ZP swoim autorytetem nie poparł dążeń młodzieży. Zapomniał. Ale pewnie przez te kilka miesięcy pracownicy ZP nie jeden raz mieli okazję w swoich wystąpieniach mówić o konieczności umacniania spółdzielni produkcyjnych i likwidacji białych plam na zetempowskiej mapie powiatu. Cóż z tego, skoro za słowami nie poszły czyny, skoro nie towarzyszyła im żywa, organizatorska robota na wsi?

OTO inny przykład. Zetempowcy w **spółdzielni produkcyjnej w Sadach** uczęszczali na szkolenie partyjne. Dawało ono im wiele: rozszerzało wiedzę, wyjaśniało niejedną wątpliwość. Nagle — jak informuje nas korespondent, Józef Łakota — otrzymali polecenie instruktora ZP ZMP w Poznaniu, tow. Szramy: — **nie uczęszczać na szkolenie partyjne, będzie szkolenie zetempowskie.**

I było. Nudne, nieciekawie prowadzone przez kolegę, który nie potrafił sobie z nim poradzić. Formalności stało się zadość, bo w wykazach ZP figurowało, że koło ZMP w spółdzielni produkcyjnej Sady posiada własny zespół szkoleniowy. Ale skutek tego posunięcia zupełnie nie był zamierzony przez instruktora ZP — młodzież zniechęciła się do szkolenia w ogóle.

Zebrania koła ZMP w Sadach nie są szkołą socjalistycznego wychowania. Bo gdyby nią były, przewodniczący nie musiałby bez przerwy prosić o ciszę. I to prosić nie dlatego, że tak bardzo chce się wszystkim dyskutować, ale dlatego, by przerwać potoki brudnych wyzwisk i przekleństw. **Bardzo więc przydałaby się pomoc ZP, choćby jako wsparcie dla tych zetempowców, którzy próbują wprowadzić na zebrania koła tematykę produkcyjną, rozumując słusznie, że zebrania staną się ciekawe i atrakcyjne wówczas, gdy będzie się na nich mówić o codziennych sprawach ich spółdzielni. I znów przedstawicieli ZP zabrakło.**

W SPÓŁDZIELNI produkcyjnej **w Wilkszynie, pow. Środa Śląska,** młodzież słyszała wiele o Związku Młodzieży Polskiej, ale jak dotychczas, nie może dopiąć tego, by koło ZMP powstało w gromadzie. A w Środzie Śląskiej nikt o tym nie pamięta.

Gdyby towarzysze z **ZP ZMP w Sandomierzu** częściej bywali **w Rytwianach,** przekonaliby się, że młodzież nie potrafi jeszcze do końca demaskować kułackiego sabotażu pomocy sąsiedzkiej. Wdowa, ob. Borkowska, może przystąpiłaby już do spółdzielni produkcyjnej, ale nie ufa miejscowym władzom. Nie ufa, bo pomimo przyznania jej przez Prezydium GRN pomocy sąsiedzkiej, musi takim kułakom jak Magiera i inni płacić po 200 złotych dniówki za konia. A zetempowcy nie mogą nic z tym fantem zrobić — pisze w swym liście korespondent.

Trzeba nauczyć ich czujniej patrzeć kułakom na ręce. A mądrego, politycznego doradcy zabrakło.

JESZCZE jeden przykład skutków **zapomnienia** instancji ZMP o pracy z młodzieżą spółdzielczą.

W Ubiedrzu w pow. koszalińskim, prawie wszyscy zetempowcy — jak wiemy z listu kol. Szypulskiego — pracują w spółdzielni produkcyjnej. Po gospodarsku patrzą na wspólną własność. Bolało ich, że zarząd kupił krowy, które nie warte były wysokiej ceny, jaką za nie zapłacono. Nie mogli zgodzić się z bezmyślnością GRN, która przyznała spółdzielni prawo korzystania z kwaśnych łąk w odległych o 15 km Drzewianach, podczas kiedy spółdzielni należało przyznać dobre łąki w niedalekim Gurawinie. Szybko dostrzegli, że niektórzy spółdzielcy zainteresowani są więcej działką przyzagrodową niż pracą w spółdzielni; no bo jak można dobrze pracować na wspólnym, skoro posiada się np. po cztery sztuki bydła i 18 owiec? Ta cenna wrażliwość młodzieży na przekroczenia statutowe nie wpływa dodatnio na stosunek zarządu spółdzielni do zetempowców. Zaczynają się nieporozumienia i różne „wstręty", np. lokal świetlicy przeznaczono na żłobek, twierdząc, że **„państwo opiekuje się dziećmi a nie świetlicami".** A przecież żłobek można było urządzić u ob. Aleksandra Dąbrowskiego, który posiada dwa domy...

I tu zetempowcy z Ubiedrza już nie wytrzymali. **„Obrazili się".** W czym to się przejawiło? Przed rozpoczęciem żniw podjęli zobowiązanie (21 osób) przepracować 10 dniówek przy żniwach, ale... nie w swojej spółdzielni, a w pobliskim PGR-ze...

Pewnie, PGR-owi należy się pomoc, jeśli tej pomocy potrzebuje, ale nie kosztem spółdzielni. **Nie było nikogo, kto pomógłby zlikwidować niezdrowe antagonizmy między kołem ZMP a zarządem spółdzielni, kto pomógłby zrozumieć ofiarnym i chętnym do pracy zetempowcom, że osłabianie spółdzielczej gospodarki (a niewątpliwie fakt ten był osłabieniem spółdzielni w trudnych dniach żniw) jest na rękę wrogom i że z ich posunięcia może cieszyć się tylko wróg. Znów zabrakło towarzyszy z Zarządu Powiatowego ZMP w Koszalinie.**

NIEŁATWA jest praca towarzyszy z aparatu ZMP. Każdy dzień życia z młodzieżą przynosi dziesiątki problemów, do których trzeba się ustosunkować: konfliktów, które trzeba rozstrzygnąć. Często w osobistym notatniku instruktora zostają poświadczone sprawy wielkie i małe, wszystkie ważne...

Ale z tego gąszcza spraw należy umieć wydobyć te, które w danym momencie, na danym terenie są najistotniejsze, najważniejsze, wokół których trzeba skupić całą swą uwagę. Taką sprawą jest umacnianie spółdzielni produkcyjnych. I dlatego troska o życie młodzieży spółdzielczej, o poziom pracy kół zetempowskich w spółdzielniach produkcyjnych, to pierwszoplanowe zadanie pracowników instancji organizacyjnych. Zapomnienie o tym grozi rozproszeniem sił w walce o rewolucyjną przebudowę wsi, grozi niewykorzystaniem tych wielkich możliwości, jakie tkwią przecież w młodzieży wiejskiej. W sumie jest to zapomnienie, które zbyt wiele kosztuje.

Na podstawie listów opracował
T. KOŁODZIEJCZYK

Śladem naszych interwencji

Koledzy z Pręgowa zabrali się do roboty

Jesienią 1953 r. w gromadzie **Pręgowo, gm. Kolbudy, pow. Gdańsk** powstało koło ZMP. Przez kilka miesięcy koło pracowało dobrze i zdobyło sobie opinię przodującego koła w gminie. W tym okresie zebrania odbywały się systematycznie i wszyscy członkowie brali w nich żywy udział, dobrze pracowało też koło LZS.

Jednak już w zimie praca zaczęła kuleć.

„Młodzież nie ma się gdzie zbierać, aby spędzać kulturalnie wieczory zimowe — pisał do redakcji Tadeusz Cydejko. — *W świetlicy zetempowskiej nie zobaczysz ani stołów, ani krzeseł, a poza tym panuje w niej przejmujące zimno..."*

O tym stanie rzeczy redakcja zasygnalizowała ZP ZMP. W odpowiedzi otrzymaliśmy zapewnienie, że praca młodzieży z Pręgowa ożywiła się i że:

„Młodzież samokrytycznie oceniła swoje postępowanie... Członkowie LZS — w większości zetempowcy — zakontraktowali 1 ha lnu, który będą uprawiać na ziemi leżącej dotychczas ugorem. Za uzyskane w ten sposób pieniądze zakupią sprzęt sportowy i stół do ping-ponga".

Niedawno otrzymaliśmy również list od Tadeusza Cydejki.

„Dzięki interwencji redakcji praca koła ZMP i LZS uległa zmianie na lepsze — pisze kol. Cydejko — *w obydwu kołach wybrano nowy zarząd. Wszyscy członkowie energicznie zabrali się do pracy.*

Pierwszym naszym poważnym sukcesem było to, że na Zetempowskich Raidach Kolarskich zajęliśmy pierwsze miejsce, a 6-ciu z nas zdobyło odznakę SPO. Jednego członka LZS wystaliśmy na kurs lekkoatletyki.

Członkowie LZS pilnie trenują. Na wyróżnienie zasługuje przewodniczący LZS, Hubert Pepliński, który zabrał się energicznie do roboty, systematycznie przeprowadza treningi i postarał się o część potrzebnego nam sprzętu sportowego".

Dalej kol. Cydejko informuje nas, że członkowie ZMP, którzy równocześnie są członkami LZS, dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej podjęli szereg wartościowych zobowiązań.

H. J.

Poczta „Sztandaru Młodych"

Tadeusz Jachowicz z Wrocławia. Podajemy Wam adresy kilku szkół które przyjmują kandydatów po 9 kl szkoły ogólnokształcącej. Są to Technikum Mechanizacji Rolnictwa — Lubiąż, pow. Wołów Śląski, woj Wrocław; Technikum Wodno-Melioracyjne — Rokietnica, pow Poznań Technikum Weterynaryjne — Bydgoszcz, ul Marchlewskiego 6; Liceum Felczerskie, ul. Stawowa 24 Szkoły te posiadają internaty.

Tadeusz Zygmunt prosi o opis budowy aparatu fotograficznego Dokładnych informacji udzieli Wam redakcja „Młodego Technika" (Warszawa, ul Spasowskiego 4), do której powinniście zwrócić się listownie.

Stefan Kowalczyk z Rudek. Zgłoszenie na kursy traktorzystów trzeba kierować do Okręgowego Zarządu POM przy Wojewódzkim Zarządzie Rolnictwa.

RADIO

na dzień 19 sierpnia 1954 r. (CZWARTEK)

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia: 7.55, 15.25. Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 7.50, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00. 5.10 Audycja dla wsi, 5.25 Muzyka poranna, 5.48 Gimnastyka, 6.15 Koncert solistów, 6.30 Kalendarz Radiowy, 6.37 Muzyka poranna, 7.15 Muzyka popularna, 8.00 Muzyka rozrywkowa, 8.30 Dla dzieci młodszych opowiadanie Anny Lanoty pt. „Jestem mały, ale groźny" 8.50 Niemiecka muzyka operowa, 9.45 Wieś tańczy i śpiewa — melodie ludowe z regionu myślenickiego. 10.00 Koncert poranny, 10.55 Koncert solistów, 11.30 Muzyka i aktualności, 12.10 Muzyka rozrywkowa, 12.25 Radziecka muzyka ludowa, 12.45 Audycja dla wsi, 13.00 Przerwa, 15.30 Dla dzieci — audycja sł. muz. pt. „Z piosenką w pole i lasy". 16.05 Muzyka, 16.20 Muzyka dla wszystkich, 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego", 17.30 „Z rękopisów Adama Andrzejewskiego" gra Zofia Szafranowa — fortepian. 17.55 „Muzyka Paragwaju" — aud. sł.-muz. w oprac. Anny Sowińskiej, 18.20 Korespondencja z zagranicy, 18.35 Z cyklu „Symfonie Czajkowskiego" — V Symfonia e-moll op. 64, 19.31 Satyrycy przed mikrofonem — Leon Pasternak, 19.50 Audycja dla wsi, 20.30 Gra Orkiestra Taneczna PR p. d Jana Ca1mera, 21.00 Odpowiedzi „Fali 49", 21.12 Muzyka operetkowa. 21.40 Reportaż literacki, 22.00 Dziennik sportowy. 22.10 „Arcydzieła muzyki kameralnej" Debussy — kwartet smyczkowy g-moll, 22.40 Dworzak: Baśń symfoniczna „Gołąbeczek"—wyk. Ork. Radia Czeskiego p. d. Alojzego Klimy.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Na Mazury po słońce, radość i zdrowie

Na zdjęciu: wczasowicze nad jeziorem Nidzkim. Foto Motti (CAF)

Z wędrówki po pańskich dworach

Krzeszowickie opowieści

W roku 1811 poeta Julian Ursyn Niemcewicz, kreśląc wrażenia ze swych „podróży historycznych", pisał:

„Krzeszowice leżą w najprzyjemniejszym położeniu. Stąd na wyniosłych i lasami okrytych górach odkrywa oko Klasztor Karmelitów Bosych w Czernej i poważne zamczyska tenczynskiego ruiny...

...Od południa obraz obwiedziony gubiącymi się w horyzoncie Tatrami, które jak nieprzerwanym łańcuchem obwiodły z tej strony granicę Polaków."

Na wschodnim stoku jednego ze wspomnianych pagórków leży najstarsza część Krzeszowic, która początkowo była w posiadaniu kapituły krakowskiej. Z początkiem XVI wieku Krzeszowice przeszły we władanie hrabiów Tenczyńskich. Od Tenczyńskich nabyli je Czartoryscy, potem dzierżyli Krzeszowice Lubomirscy, a wreszcie Potoccy.

Dwoma nurtami płynęło życie Krzeszowic. Z jednej strony lud i kształtujące się w ciągu wieków krzeszowickie mieszczaństwo — z drugiej zaś magnateria, Potoccy, którzy stworzyli tu niemałe dominium feudalne.

Stary dziadek Majcherczyk, który dzisiaj oprowadza wycieczki po ruinach tenczyńskiego zamku, taką snuje opowieść:

„...Opowiedziawszy losy zamku w walkach ze Szwecyją, Austryją i innymi mocarzami, godzi się wspomnieć o tych chłopach, co to poszli do powstania ojczyznę naszą ratować. Z Tenczynka, z Krzeszowic szły kosynjery do Kościuszki, a potem w 31 roku nasz Wojciech Wicher w Królestwie pod Olszynką z carem bojował. W 46-tym krzeszowicki chłop, Florian Buzdygan, broń powstańcom do Krakowa nosił. Tenże Buzdygan w 1863 r. został przez Rząd Narodowy mianowany naczelnikiem powstańczej partii."

Zamek w Tenczynie rok po roku niszczał coraz bardziej. Potoccy, przebywający w swych olbrzymich latyfundiach na Ukrainie, nie wiele o niego dbali. Kiedy jednak coraz więcej interesów poczęło wiązać magnacki ród z miłościwie panującym Galicji i „Głodomerii" cesarzem austriackim, wówczas Potoccy przenieśli swą siedzibę bliżej „Widnia" — do Krzeszowic.

Adam Potocki, autor osławionego adresu hołdowniczego do cesarza: **„Pany tobie najjaśniejszy panie stolmy i stać chcemy"**, buduje tu około 1850 r. swą siedzibę, przykład upadku sztuki architektonicznej w drugiej połowie XIX wieku. Niekształtny, nieproporcjonalny, z fatalnym układem czterech pseudowież nad częścią środkową, pałac krzeszowicki nic reprezentacyjnego, jak zamierzano, w swojej bryle nie posiada.

W miasteczku pana namiestnika cesarskiego zaczynają przystawać pospieszne pociągi dążące do Wiednia.

W miasteczku pana namiestnika ludzie bardzo często umierają na tyfus, bo brak jest dobrej wody.

W pałacu pana namiestnika odbywają się bale, w których bierze udział 300 osób z elity krajowej i zagranicznej.

W latach przed pierwszą wojną światową zaczynają murszeć podstawy feudalnego dominium. Uratować je może jedynie związanie się z będącym u szczytu swego rozwoju kapitalizmem.

Nowe więc tętnice nasycają życiodajną krwią martwiejącą tkankę feudalnego porządku. Są nimi: bocznica kolejowa do kopalni węgla „Krystyna" w Tenczynku, bocznica do ładowni łomów porfiru w Miękini, bocznica do wapiennika w Gwoździcu, bocznica do browaru i fabryki marmelady w Tenczynku.

To uprzemysłowienie odbywało się z dala od Krzeszowic. Natomiast samo miasteczko wegetowało przez całe międzywojenne 20-lecie. Pełnomocnik hrabiego nie dał ani grosza na budowane z własnych funduszów gminy wodociągi, sprzeciwił się budowie fabryki lokomotyw, zamierzonej przez firmę Zieleniewskiego, by kominy widoku hrabiemu nie przesłaniały; z tychże samych powodów sprzeciwił się budowie fabryki obuwia przez firmę Bata.

★

W r. 1939 Potoccy czmychnęli za granicę, gdzie we Francji i Szwajcarii mieli dobra i sporo kapitału na kontach najświetniejszych banków Europy.

Pewnego ranka, na wiosnę 1940 roku, pozostałą w pałacu służbę obudził złowrogi warkot motocykli i samochodów. W asyście esesmańskiej eskorty przyjechał do pałacu generalny gubernator, Herr Doktor Hans Frank.

Dobra tenczyńskie przeszły we władanie nowej dynastii magnackiej — generalnych gubernatorów, jako „Staatsbetriebe Kressendorf".

Z krzeszowickiego pałacu wychodziły podpisane przez Franka wyroki śmierci. Tam, w narożnej sali na I piętrze, postanowił Frank wespół z Himmlerem budowę Oświęcimia...

...W pośpiechu pootwierane i poopróżniane szuflady, ogołocone z dzieł sztuki ściany, piwnice pełne likierów, win i koniaków, zagrabionych w różnych częściach Europy, a na stole w pokoju Franka otwarty numer czasopisma „Das Generalgouvernement" — w takim stanie Armia Radziecka zastała zimą 1945 roku krzeszowicki pałac.

★

Ozdobna brama z kutego żelaza otworzyła się szeroko. Do pałacu weszła młodzież. Dziewczęta i chłopcy, których wojna pozbawiła rodzinnego domu. Państwo ludowe postanowiło przywrócić im ten dom. Weszli do budynku niemal kompletnie zdewastowanego. Przez sale Potockich, Franków w ciągu jednego roku przeszedł bowiem i szpital polowy, i punkt repatriacyjny, i instytut zootechniczny, a przez pewien czas pałac był całkowicie opuszczony. Był rok 1946.

★

Około 300 dzieci. Niektóre pamiętały jeszcze żywo okropności wojny i nie mogły przyjść do siebie po doznanych wstrząsach psychicznych. Inne przyzwyczajone do okupacyjnego życia bezdomnych, nie mogły zrozumieć, że można żyć inaczej — normalnie.

Przed ofiarną kadrą pierwszych wychowawców stanął niejeden problem.

Marian M. otrzymywał się podczas okupacji z kradzieży węgla z wagonów kolejowych. Kiedy był głodny kradł chleb lub mięso z niemieckiej kantyny. Nikt nie widział w tym nic złego. Chwalono nawet jego spryt. Trudno było 15 letniemu chłopcu zrozumieć, że obecnie, kiedy zabiera chleb z kuchni, okrada swych kolegów, okrada państwo, którego jest obywatelem.

Pewnego dnia podczas obiadu zabrakło porcji dla grupy chłopców. Był w niej także Marian. Okazało się, że porcje te ukradli jego koledzy. Po kilku dniach sami się przyznali. Dzięki temu wydarzeniu Marian zaczynał rozumieć, że zabierając chleb z kuchni dla siebie — zabiera go... sobie.

Młodzież podzielona na grupy wyłoniła spośród siebie swoje władze. Władza? Prawo? Pojęcia te były początkowo obce i Marianowi, i Zenkowi D., i wielu ich kolegom.

Zenek grał ze swym kolegą w szachy, w świetlicy na stole zbitym z prostych, niehebloanych desek.

— A właśnie, że będę grał — Zenek wsunął ręce w kieszenie i ironicznym spojrzeniem zmierzył małego dyżurnego.

— Regulamin ustanowiony przez samorząd nie pozwala grać po dziesiątej wieczorem — zauważył dyżurny.

— Mam gdzieś taki regulamin — burknął Zenek.

— Oddaj szachy!

Wówczas mały dyżurny otrzymał potężny cios pięścią w twarz.

Sąd kolegów nad Zenkiem był bardzo ostry. Kierownik musiał nawet złagodzić jego wyrok. Lecz wypadek ten zapoczątkował pewien zwrot w kształtowaniu się psychiki młodych mieszkańców pałacu. Wielu zrozumiało pojęcie „władza" i zaczęło poznawać siłę kolektywu.

★

Blisko rok trwało organizowanie młodzieży. Kolektyw krzepł w pracy.

Państwo przyznało duże fundusze na renowację pałacu i rozwój 120-hektarowego ośrodka rolnego, stanowiącego podstawową bazę materialną Domu Młodzieży. W pracach przy odbudowie pałacu wydatnie pomagała sama młodzież. Wkrótce wnętrza doprowadzono do normalnego stanu. Położono nowe podłogi, w salach pomalowano ściany. Powstały pracownie: szewska, stolarska, introligatorska, fotograficzna. Młodzież wybudowała boiska sportowe do koszykówki i siatkówki. Uruchomiono szkoły: liceum pedagogiczne, liceum ogólnokształcące i technikum drzewne. Początkowo szkoły te były przeznaczone wyłącznie dla wychowanków Domu. Później, gdy otrzymały odrębne budynki, kształciła się w nich także młodzież z Krzeszowic i okolicznych wsi.

Nowi mieszkańcy krzeszowickiego pałacu coraz bardziej się doń przywiązywali. Wiązał ich z pałacem każdy nowy mebel, nowe urządzenie kuchni, każda nowa książka w bibliotece, która obecnie liczy 7000 tomów. A ile radości było, gdy do auli wprowadzono lśniący czarny fortepian.

Władek K. przez długi czas nie potrafił się zżyć ze swoją „gromadą" (tak nazywa się w Krzeszowicach zespół wychowawczy). Nie brał udziału we wspólnie organizowanych imprezach i rozrywkach. Bez entuzjazmu spełniał swe obowiązki.

Było to w kwietniu, trzy lata temu. Do gabinetu kierownika Domu, Smiałka, wpadł nagle Władek.

— Pali się! — krzyknął.

Przed Dom wyległi wszyscy jego mieszkańcy. W mig zebrał się spory tłum okolicznych ludzi. W pogodne niebo wczesnego wieczoru biła ciemnopomarańczowa poświata. Zapalił się dach nad prawym skrzydłem pałacu. Władek pierwszy pobiegł z gaśnicą na dach. Gaśnica niewiele pomogła. Ogień objął już cały strop, który z trzaskiem runął. Tymczasem uruchomiono zakładową motopompę. Władek wraz z kilkoma kolegami przeciągnął na dach sikawkę i tam prowadził akcję ratowniczą. Przyjechały straże pożarne z Krzeszowic, Krakowa, Chrzanowa i pobliskich wsi. Wkrótce ogień ugaszono. Największą zasługę w lokalizacji pożaru mieli jednak chłopcy walczący z ogniem na dachu. Dzięki nim pożar nie przeniósł się na centralną część pałacu.

Po pożarze Władek stał się aktywnym członkiem zakładowej społeczności. Rok temu wyszedł z Domu Młodzieży. Zaczął pracować. Ożenił się. Dziś wraz z synem odwiedza krzeszowicki pałac.

★

W ciągu 8 lat istnienia Państwowego Domu Młodzieży w Krzeszowicach 400 wychowanków usamodzielniło się już i opuściło Dom. Około 70 z nich studiuje na wyższych uczelniach na terenie całego kraju. 4 odbywa studia uniwersyteckie w Związku Radzieckim. Pozostali pracują w różnych zawodach. Są wśród nich nauczyciele szkół podstawowych i średnich, inżynierowie, technicy, oficerowie i wielu przedstawicieli innych zawodów.

Niektórzy zajmują odpowiedzialne kierownicze stanowiska. Znaczna większość usamodzielnionych wychowanków utrzymuje z Domem żywy kontakt. Młodzi ludzie, odwiedzają Dom, albo po prostu „jadą do domu", albo przybywają zaprezentować otrzymany dyplom zawiadomić o planach matrymonialnych, poradzić się w ważnych sprawach życiowych...

Około 300 chłopców i dziewcząt mieszka dziś w krzeszowickim pałacu.

Zakład wychowawczo-naukowy im. T. Kościuszki, bo taka jest jego nazwa, wciąż się rozwija. Planuje się budowę dużej nowej kuchni całkowicie zmechanizowanej. Powstanie także olbrzymia pracownia politechniczna z nowoczesnymi maszynami stolarskimi, ślusarskimi i warsztatami elektrotechnicznymi. Młodzież wybuduje laboratorium biologiczne przy działce doświadczalnej, a szczególnie cieszy się z zamierzonej budowy basenu pływackiego...

Trzy pokolenia hrabiowskie zamieszkiwały pałac w ciągu około 90 lat. W sumie mniej więcej 30 osób pędziło w nim beztroskie próżniacze życie.

W ciągu ostatnich 10 lat ponad 1200 ludzi mieszkało w pałacu ucząc się, pracując z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa. Młodzi ci ludzie pozbawieni przez wojnę opieki swych bliskich znaleźli w pałacu swój dom rodzinny i troskliwą opiekę.

10 lat władzy ludu nadało nowy sens życiu ludzi i w Krzeszowicach, i w całej Polsce.

STEFAN SZYMKAT

Ludzie radzieccy obsieją w 1955 r. 15 mln ha nowych ziem

Uchwała KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR

MOSKWA. **Prasa radziecka z 17 bm. opublikowała uchwałę Komitetu Centralnego KPZR i Rady Ministrów ZSRR w sprawie dalszego zagospodarowywania ziem nowych i nie uprawianych w celu zwiększenia produkcji zbóż.**

Uchwała stwierdza, że na nowych ziemiach i dotychczas nie uprawianych utworzone zostały 124 nowe wielkie sowchozy zbożowe. Na ziemie te wyjechało przeszło 150 tys. wykwalifikowanych robotników przemysłowych, inżynierów, techników, agronomów i innych fachowców z dziedziny rolnictwa. Wiosną 1954 r. na ziemiach nowo zagospodarowanych obsiano pszenicą i innymi roślinami obszar 3,6 mln ha podczas gdy plan przewidywał obsianie 2,3 mln ha.

W uchwale KC KPZR i Rada Ministrów ZSRR wzywają kołchoźników, pracowników MTS-ów i sowchozów, terenowe organizacje partyjne, radzieckie i rolne do znacznego przekroczenia zadań nakreślonych planem na 1954 r., aby w 1955 r. siew zbóż i innych roślin na terenach nowo zagospodarowanych objął 15 mln ha zamiast zaplanowanych 13 mln ha.

Jednocześnie KC Partii i Rada Ministrów ZSRR polecają poszczególnym ministerstwom odpowiednio zaopatrzyć MTS-y sowchozy i kołchozy na tych terenach w nowoczesne maszyny rolnicze i inny sprzęt techniczny, zapewnić robotnikom i specjalistom przybyłym na nowe ziemie mieszkania, umożliwić nabywanie artykułów przemysłowych, spożywczych itp.

W zakończeniu KC KPZR i Rada Ministrów ZSRR wyrażają głębokie przekonanie, że gdy zajdzie potrzeba dziesiątki tysięcy wykwalifikowanych robotników i fachowców w dziedzinie rolniczej, a zwłaszcza młodzież radziecka, tak samo jak wiosną br. gorąco odezwie się na wezwanie do dobrowolnego wyjazdu do pracy nad zagospodarowaniem ziem nowych i nie uprawianych.

Hitlerowskie metody likwidacji praw obywateli

Oświadczenie przewodniczącego nowojorskiej organizacji KP USA

NOWY JORK. **Przewodniczący nowojorskiej organizacji Komunistycznej Partii USA Gerson przekazał do opublikowania prasie oświadczenie w związku z uchwałą Izby Reprezentantów aprobującą projekt ustawy o delegalizacji partii komunistycznej.**

„Bez żadnego sprawozdania, bez dyskusji — głosi oświadczenie — Izba Reprezentantów zatwierdziła maccarthystowski antyzwiązkowy i antykomunistyczny projekt ustawy będący bezapelacyjnym wyrokiem na prawa obywatelskie". Uchwała ta „przypomni niewątpliwie oburzonemu światu antykomunistyczną politykę Hitlera stanowiącą parawan, za którego ukryciem Hitler zlikwidował prawa wszystkich obywateli w Niemczech i prowadził agresywną wojnę za granicą".

„Zorganizowane związki zawodowe występujące przeciwko wielu postanowieniom tego projektu ustawy — podkreśla oświadczenie — zrozumieją, że stanowi on nie tylko demagogię przedwyborczą. Zdają sobie one sprawę, że ustawa ta jest wymierzona przeciwko wszystkim związkom zawodowym... Ten policyjny projekt ustawy nie nabrał jeszcze mocy prawnej. Amerykanie popierający konstytucję USA mają jeszcze czas, by zakomunikować swym przedstawicielom w Kongresie i prezydentowi, że występują przeciwko temu projektowi ustawy".

Nowy krok na drodze faszyzacji USA

NOWY JORK. **Izba Reprezentantów Kongresu amerykańskiego zatwierdziła poparty przez rząd wariant projektu ustawy o zakazie Komunistycznej Partii USA.**

Projekt ustawy, powziętej uprzednio przez Senat, stwierdzał, że członkostwo w partii komunistycznej jest przestępstwem, natomiast projekt ustawy uchwalonej przez Izbę Reprezentantów stawia partię komunistyczną poza prawem.

Projekt ustawy nie przewiduje sankcji wobec członków partii komunistycznej, pozostawia jednak w mocy takie ustawy represyjne, jak ustawa o „bezpieczeństwie wewnętrznym", ustawa Smitha i inne, które już obecnie są szeroko wyzyskiwane przez władze dla ścigania komunistów.

Projekt ustawy uchwalonej przez Izbę Reprezentantów, podobnie jak i projekt ustawy Senatu, obliczone są na likwidację postępowych związków zawodowych i innych organizacji.

Rozwój ruchu strajkowego

NOWY JORK. **Prasa amerykańska zwraca uwagę na wzrost ruchu strajkowego w USA.**

Obecnie strajkuje około 1/3 wszystkich robotników przemysłu gumowego USA, domagając się poprawy warunków bytu. Przerwało pracę 48 tysięcy robotników zakładów „Goodyear and Rubber Company" i „Firestone and Rubber Company".

Metalowcy Bawarii kontynuują walkę strajkową o podwyżkę płac. W Monachium doszło do starć między robotnikami, a policją, która zaatakowała strajkujących. Na zdjęciu: starcie z policją przed jedną z fabryk w Monachium. Fot — CAF

Naszym głównym zadaniem jest odbudowa i rozwinięcie narodowej gospodarki

Przemówienie marszałka Kim Ir Sena

PEKIN. — **Agencja Nowych Chin donosi z Phenianu, że marszałek Kim Ir Sen, premier Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej wygłosił przemówienie na bankiecie wydanym z okazji 9 rocznicy wyzwolenia Korei.**

W imieniu rządu Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i KC Koreańskiej Partii Pracy marszałek Kim Ir Sen podziękował wielkiemu Związkowi Radzieckiemu, który wyzwolił naród koreański od okupacji japońskiej. Podziękował on następnie Związkowi Radzieckiemu, Chińskiej Republice Ludowej i innym krajom demokracji ludowej za pomoc udzielaną w wojnie przeciwko agresji amerykańskiej i w odbudowie powojennej.

Rozejm — oświadczył m. in. mówca — był pierwszym krokiem w kierunku osiągnięcia i utrwalenia pokoju. Największym zadaniem naszego narodu jest obecnie skonsolidowanie wyników rozejmu, jak najrychlejsze odbudowanie i rozwinięcie naszej zniszczonej wojną gospodarki narodowej, założenie materialnych fundamentów pokojowego zjednoczenia Korei i wzmocnienie Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej jako naszej demokratycznej bazy. Dopiero z chwilą pomyślnego wykonania tego zadania można będzie zrealizować pokojowe zjednoczenie Korei i zapewnić trwały pokój.

Święto narodu indonezyjskiego

MOSKWA. Agencja TASS donosi z Dżakarty:

17 sierpnia naród indonezyjski obchodzi 9 rocznicę proklamowania swej niezawisłości. We wszystkich miastach i na wsiach odbywają się potężne manifestacje. Setki tysięcy mieszkańców Dżakarty — przedstawicieli różnych warstw społeczeństwa wyszło 17 bm. na ulice stolicy. Uczestnicy manifestacji nieśli transparenty wzywające do dalszej walki o całkowitą likwidację reżimu kolonialnego w Indonezji.

Prezydent Sukarno skierował apel do narodu. W apelu tym podkreśla, że 9 rocznica przybliża jeszcze bardziej moment osiągnięcia przez naród indonezyjski całkowitej wolności i suwerenności. Prezydent wezwał naród do ścisłego współdziałania w imię rozkwitu kraju.

Zostało opublikowane również oświadczenie premiera Indonezji Sastroamidjojo i innych polityków.

*

MOSKWA. Jak donosi agencja TASS 17 sierpnia ambasador Republiki Indonezyjskiej w ZSRR R. Subandrio wydał przyjęcie z okazji dnia proklamowania Republiki.

Wśród gości na przyjęciu obecni byli przedstawiciele rządu radzieckiego oraz dyplomaci akredytowani w Moskwie.

Walki w Maroko

PARYŻ. **Sytuacja w Maroku jest nadal napięta. Dochodzi często do krwawych starć między wojskiem i policją a Marokańczykami, walczącymi o niezawisłość narodową swojej ojczyzny.**

Zbrojne starcia mają również miejsce między zwolennikami powrotu z wygnania sułtana Mohammeda ben Yusuf a profrancusko ustosunkowanymi stronnikami paszy El-Glaoui.

Prasa paryska donosi, że w ciągu ostatnich 3—4 dni francuskie władze kolonialne przeprowadziły akcje „przetrząsania" miast marokańskich.

16 bm. w mieście Fez 4 bataliony Legii Cudzoziemskiej oraz dwa szwadrony kawalerii i policji otoczyły dzielnice arabskie i dokonały rewizji. Aresztowano 130 „podejrzanych" Marokańczyków. Oprócz tego około 200 osób zatrzymano w celu przesłuchania.

Entuzjastycznie witani przez ludność ochotnicy hinduscy rozpoczęli pochód na Goa

PEKIN. **Jak donoszą z Delhi, 15 sierpnia patrioci hinduscy, zjednoczeni w oddziałach ochotniczych, rozpoczęli swój pochód na Goa. W ciągu 2 dni udało im się wyzwolić wiele miejscowości**, m. in. małą twierdzę Tarekhol w północnym Goa. Ludność witała entuzjastycznie ochotników i szła im z pomocą. W wielu miejscowościach pogranicznych policja usiłowała bezskutecznie powstrzymać marsz ochotników.

Według doniesień napływających z Goa, aresztowano i wtrącono do więzienia wielu ochotników, mimo pokojowego charakteru pochodu.

16 bm. władze portugalskie podjęły działania wojskowe przeciwko ochotnikom, którzy zajęli Tarekhol. Wysłano krążownik, który ostrzeliwał twierdzę; pod osłoną ognia wysadzono następnie desant. Żołnierze aresztowali ochotników i zdarli z twierdzy flagę hinduską.

Kuomintangowcy przemocą ewakuują obywateli chińskich z Wietnamu północnego na Taiwan

PEKIN. **Jak donosi agencja Nowych Chin, kuomintangowcy ewakuują przemocą obywateli chińskich z Hanoi i innych rejonów północnego Wietnamu na wyspę Taiwan.** W związku z tym przedstawiciel komisji do spraw emigrantów chińskich za granicą przy Centralnym Rządzie Ludowym Chińskiej Republiki Ludowej opublikował oświadczenie, w którym wyraża kategoryczny protest przeciwko rozbójniczym poczynaniom kuomintangowców.

Oświadczenie stwierdza, że bandyci czangkaiszekowscy, podjudzani przez imperialistów amerykańskich, prześladują obywateli chińskich w północnym Wietnamie i przemocą ewakuują ich na Taiwan. W tym celu do Hanoi i Haifongu skierowano samoloty i okręty.

Taiwan — nierozłączna część Chin

Czym jest obecnie wyspa Taiwan? Według opinii jednego z generałów amerykańskich Taiwan jest... „zakotwiczonym lotniskowcem" amerykańskim u wybrzeży Chin Ludowych. Mówiąc prościej, siedziba „rządu" Czang Kai-szeka i resztek jego band jest amerykańską bazą wypadową przeciwko Chinom Ludowym. Agresywne koła rządzące w USA nie mogąc do tej pory pogodzić się z „utratą" Chin, wciąż jeszcze myślą o interwencji zbrojnej i dążą do podtrzymania stanu napięcia w stosunkach międzynarodowych na Dalekim Wschodzie. Po zawarciu rozejmu w Korei i Indochinach, gdy napięcie międzynarodowe w tej części świata osłabło, USA tym usilniej wykorzystują do wszczynania niepokojów i prowokacji w tym rejonie niedobitki kliki kuomintangowskiej.

Wyspa Taiwan oddzielona jest od wybrzeży Chin kontynentalnych cieśniną szeroką na 120—300 km. Powierzchnia wyspy (zwanej inaczej Formozą), wraz z grupą sąsiadujących wysepek wynosi około 36.000 km kw. i jest zamieszkała przez ok. 7 mln Chińczyków. Będąc od wieków składową częścią Chin wyspa Taiwan znajdowała się w latach 1895—1945 pod okupacją japońską.

Po kapitulacji Japonii niedobitki kuomintangowców przyparte do wybrzeży Chin kontynentalnych przez zwycięskie dywizje Chińskiej Armii Ludowej, porzucając dostarczony przez Amerykanów sprzęt wartości setek milionów dolarów, schroniły się na wyspę Taiwan. Udało się to im jedynie dlatego iż rząd USA oddał do dyspozycji Czang Kai-szeka wszystkie dostępne morskie i lotnicze środki transportowe.

Po przybyciu na wyspę band Czang Kai-szeka, Taiwan stał się obozem warownym. W szeregu portów wyspy powstały amerykańskie bazy morskie, w których stacjonują jednostki VII Floty USA. Stany Zjednoczone objęły polityczne, gospodarcze i wojskowe kierownictwo na wyspie Taiwan.

Dążąc do podważenia podstaw gospodarki Chin Ludowych, koła rządzące USA postanowiły wprowadzić blokadę portów chińskich, by nie dopuścić do rozwoju handlu zagranicznego z krajami zamorskimi. Tu jednak zaprotestowali sojusznicy USA, którzy nie byli zainteresowani w tym posunięciu.

Jednakże agresywne koła amerykańskie nie zrezygnowały ze swych planów. USA postanawiają wprowadzić je w życie rękami Czang Kai-szeka. Jego bandy zostają wyposażone w okręty bojowe i nowoczesne samoloty. Ich zadaniem jest ustanowienie „ograniczonej blokady" morskiej Chin kontynentalnych. Rozpoczęły się wkrótce piracki napaści na statki handlowe wiozące towary do Chin. Piraci czangkaiszekowscy zagarnęli polskie statki „Praca" i „Gottwald", radziecki „Tuapse" i kilkadziesiąt statków brytyjskich. W tych napaściach brały niejednokrotnie udział samoloty VII Floty USA. Rozpoczęły się również terrorystyczne naloty na spokojne miasta i wsie chińskie, zaczęły się sypać z samolotów propagandowe ulotki, szpiedzy i dywersanci. Ponadto USA przeprowadziły niedawno rozmowy z Czang Kai-szekiem w sprawie tzw. „paktu wzajemnego bezpieczeństwa" i pragną włączyć Taiwan do montowanego „paktu południowo - wschodniej Azji".

Wszystkie te fakty jasno wskazują, że USA przekształciły integralną część Chin w bazę agresji przeciwko Chińskiej Republice Ludowej, okupują Taiwan, a Czang Kai-szek i jego klika to jedynie parawan, za którym ukrywa się faktyczny gospodarz wyspy i kierownik prowadzonych stamtąd agresywnych działań. Wszystkie te poczynania są jawnymi prowokacjami, wymierzonymi zarówno przeciwko Chinom, jak i przeciwko innym miłującym pokój krajom Azji i reszty świata.

Sprawa Taiwanu była m. in. przedmiotem obrad 33 sesji Centralnej Ludowej Rady Rządowej, które miały miejsce w początkach sierpnia br. w Pekinie.

„...Taiwan jest integralną częścią terytorium chińskiego — oświadczył na sesji premier i minister spraw zagranicznych Czou En-lai — **...okupacja Taiwanu przez USA jest absolutnie nie do przyjęcia... Wyzwolenie Taiwanu — to suwerenne prawo Chin i sprawa wewnętrzna Chin..."**

Czas już położyć kres czangkaiszekowskim prowokacjom zmierzającym do wywołania wojny światowej w interesie imperialistów amerykańskich. Czas usunąć mąciciela usiłującego podtrzymać naprężenie międzynarodowe na Dalekim Wschodzie.

„Aby można było jeszcze bardziej złagodzić napięcie międzynarodowe — oświadczył Czou En-lai — **...konieczne jest, by Chińska Republika Ludowa wyzwoliła Taiwan i zlikwidowała zdradziecką grupę Czang Kai-szeka.**

Walka narodu chińskiego o wyzwolenie Taiwanu — to walka w obronie powszechnego pokoju."

Taiwan nie będzie amerykańskim lotniskowcem.

Ran.

Bankiet u Czou En-laia na cześć delegacji labourzystów

PEKIN. **Jak donosi agencja Nowych Chin, premier i minister spraw zagranicznych Czou En-lai w poniedziałek wieczorem podejmował bankietem brytyjską delegację labourzystowską z Attlee na czele.**

Komunikat Węgierskiej Agencji Telegraficznej

BUDAPESZT. Jak donosi Węgierska Agencja Telegraficzna, Stany Zjednoczone zaproponowały pomoc dla ludności Węgier, która ucierpiała od powodzi.

Rząd węgierski — stwierdza komunikat — przyjmuje zaproponowaną pomoc.

Rozdziałem środków po ich otrzymaniu zajmie się Węgierski Czerwony Krzyż.

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Nasi reprezentanci na mistrzostwa (1)

W sprintach i na średnim dystansie

Z wielką radością przyjęliśmy wiadomość o ustaleniu tak licznej reprezentacji polskiej na lekkoatletyczne mistrzostwa Europy. Fakt, że do Berna wyjeżdża 30 zawodników i 9 zawodniczek, świadczy przede wszystkim o poważnym wzroście siły naszej lekkoatletyki.

W dzisiejszym krótkim omówieniu chcielibyśmy się zająć polskimi sprinterami i średniodystansowcami oraz ich przeciwnikami na szwajcarskiej bieżni.

Wysyłamy dość silną reprezentację sprinterów, których aktualne możliwości odkryły międzynarodowe zawody w Warszawie. Zajęliśmy wówczas trzy pierwsze miejsca w biegu na 100 i 200 m. A ostatnio? Mamy jeszcze świeżo w pamięci zwycięskie pojedynki Stawczyka w Budapeszcie, w których porażki doznali tacy zawodnicy jak reprezentant ZSRR Sanadze czy Niemiec Schroeder, którzy legitymują się lepszymi czasami od Polaka.

W Bernie na starcie 100 m stanie Stawczyk i Goździalski, a na 200 m Stawczyk i Szmidt.

Wybór wydaje się słuszny. Taki skład jest najsilniejszym na jaki nas obecnie stać. Czy jednak równa się on odniesieniu zwycięstwa? Zwycięstwo nad przeżywającym kryzys Sanadze nie jest dla Stawczyka legitymacją do wygrania mistrzostw Europy. Ale nawet jeśli znajdzie się on w finale — to i tak będzie to dla niego dużym osiągnięciem.

Któż bowiem stanie na starcie w Szwajcarii. Najpoważniejszym kandydatem do tytułu mistrzowskiego na 100 m jest zawodnik Niemiec zach. Füterer, bezsprzecznie najszybszy obecnie zawodnik Europy. Biega on regularnie 100 m w 10.5.

Na 200 m wystąpią być może specjaliści sprintu przedłużonego (400 m) — zawodnik radziecki Ignatiew i Niemiec Haas. Pierwszy miał już na tym dystansie czas 21.0 a drugi 21.3. Oczywiście i tutaj groźnym będzie Füterer. Czas Stawczyka 21,4 nie stawia go na z góry straconej pozycji. W tak wyrównanej stawce dopiero zdjęcie może rozstrzygnąć o kolejności na mecie.

Mach i Sierek to nasi reprezentanci na 400 m. Od nich nie możemy spodziewać się zbyt wiele. W finale, zawodnicy powinni przebiec 400 m poniżej 48 sek. Gdyby dostał się do finału któryś z naszych zawodników — to być może będziemy się cieszyć nowym rekordem Polski.

W konkurencji tej dojdzie zapewne do emocjonującego pojedynku pomiędzy Ignatiewem (46,9) — o ile kontuzja tego zawodnika nie jest poważna, a Niemcem Haasem (47,3). Obok nich o mistrzowski tytuł ubiegać się będzie Węgier Adamik, Anglik Johnson oraz Szwedzi Wolfbrandt i Brannstroem.

Konkurencja w Bernie będzie nadzwyczaj silna i nie możemy tu marzyć o większych sukcesach. W biegu na 800 m duże szanse daje się Nielsenowi — Dania (1:48,0) Boysenowi Norwegia (1:48,1) no i przede wszystkim rewelacyjnemu Belgowi Moensowi, który uzyskał ostatnio drugi na świecie wynik 1:47,5, będący tylko o 0,9 sek. gorszy od przedwojennego rekordu Harbiga. Zwycięzcą może tu być również pogromca Potrzebowskiego — Węgier Szentgali, Czechosłowak Jungwirth czy Anglik Johnson.

Na średnich dystansach reprezentować nas będzie Potrzebowski i Żbikowski, z tym, że ten drugi zawodnik pobiegnie tylko 1500 m. Wybór tej dwójki jest jak najbardziej słuszny. Potrzebowski doszedł w tym roku do wysokiej formy. Każdy jego start może się równać nowemu rekordowi Polski. Żbikowski po okresie rekonwalescencji znów podbija serca publiczności ambicją i zawziętością w walce. Do tych walorów dochodzi jeszcze wysoka forma jaką sygnalizował trener Mulak z obozu przygotowawczego.

Na 1500 m spotkają się po raz drugi Boysen, Nielsen i Jungwirth. Do tej trójki dojdą najpoważniejsi kandydaci na zwycięzcę — Anglik Bannister i nowy rekordzista Europy na tym dystansie — Węgier Iharos, który osiągnął wynik 3:42.6.

Już tych pięć konkurencji powinno przynieść wiele świetnych wyników i niezapomnianych emocji. (aj)

Przed meczem Moskwa — Warszawa

MOSKWA. Piłkarze polscy, którzy rozegrają w ZSRR kilka międzynarodowych spotkań, przybyli do Moskwy i zamieszkali w hotelu „Europa".

We wtorek odbyli lekki trening i byli obecni na finałowym meczu o mistrzostwo ZSRR juniorów w piłce nożnej.

Pierwsze spotkanie Polacy rozegrają w środę 18 bm. na stadionie Dynamo w Moskwie, a następnie wyjadą do Mińska.

Ostateczny skład na mecz Moskwa — Warszawa ustalony zostanie na kilka godzin przed rozpoczęciem spotkania.

Z występów Teatru Małego z Moskwy

Przeciw burżuazyjnej inteligencji

„Maleńkie domki chowają się wśród drzew jak ptasie gniazda. Tu tak spokojnie, że aż nudno... i tak miło, że wstręt bierze... i strasznie chciałoby się zburzyć tę idyllę". Tak mówi jeden z bohaterów „Barbarzyńców", inżynier Czerkun, który przybył do zapadłego powiatowego miasta, aby zbudować drogę żelazną. A student Łukin, który przybył wraz z nim powiada: *„Ależ ludzie tu! Jak się tak patrzy na nich, to człowiek zaczyna powątpiewać o przyszłości Rosji..."*

Ci dwaj ludzie zgadzają się ze sobą jednak tylko w maleńkiej części... Bo kiedy minie kilka miesięcy, linia kolejowa będzie prawie wykończona, a inżynierowie wkrótce wyjadą, Lidia Pawłowna, kobieta, którą inżynier Czerkun porwał kiedyś swymi słowami, powie mu z ironią pełną gorzkiego rozczarowania:

„Pamięta pan — kiedyś chciał pan wywrócić miasto do góry nogami? — Ale nie widze jakoś, żeby życie dzięki panu w jakiś sposób się odnowiło..."

— Czerkun: *„Czułem, że pani czegoś we mnie szuka..."*

— Lidia: *„Tak! Szukałam... Myślałam, że znajdę niezachwianego, mocnego człowieka, którego będę mogła szanować.. Od dawna szukam... szukam człowieka, aby mu się pokłonić, aby razem z nim... Niech to będzie tylko marzenie... ale ja nie przestanę szukać człowieka... — Czyż nie ma na świecie ludzi — kapłanów, ludzi - bohaterów dla których życie byłoby wielką twórczą pracą... czyż takich nie ma?"*

A student Łukin powie Lidii już wcześniej: *„Niech tam pani szuka, gdzie trzeba... nie tam".*

Sztuka Maksyma Gorkiego „Barbarzyńcy", którą sam autor nazwał „scenami z miasta powiatowego", jest jak bogato haftowana makata — wielki, epicki obraz, masa postaci, wątków, spraw i spięć. Ale wśród tego haftu przebiega delikatnie zgrupowana linia, linia ideowej myśli, wyrażająca się w jednym z dramatycznych konfliktów. Przebiega ona poprzez sprawę Czerkuna i Lidii Pawłowny oraz Stiepana Łukina, a wygląda mniej więcej tak, jak starałem się naszkicować wyżej, posługując się tekstem Gorkiego.

„Barbarzyńcy" wyjątkowo mało znani są w Polsce. Granotę sztukę w Krakowie za dyrekcji Ludwika Solskiego, w roku 1953 wystawił ją Teatr „Wybrzeże" w Gdańsku, a Państwowy Instytut Wydawniczy ogłosił ją drukiem. To właściwie wszystko. Obecnie mieliśmy rzadką okazję zobaczenia przedstawienia „Barbarzyńców" w moskiewskim Teatrze Małym w inscenizacji K. Zubowa i J. Sudakowa w reżyserii J. Wielichowa i scenografii B. Krzebiaka. „Barbarzyńcy" są jedną z żelaznych pozycji Małego Teatru, grani są tam nieprzerwanie od 1941 roku.

Ukazuje tu Gorki dwa środowiska: zacofanych, starszych mieszczan powiatowego miasteczka i przedstawicieli burżuazyjnej inteligencji, inżynierów, którzy przybyli tu budować kolej. Do którego z tych środowisk odnosi się tytuł autora? Do obu, ale przede wszystkim do tych drugich. Z pasją i w wysoce artystyczny sposób ukazuje Gorki nicość, ideową pustkę, moralny rozkład kapitalistycznej inteligencji. Problemem tym zajmował się wielki pisarz także w innych swoich sztukach, na przykład w zupełnie nieznanym u nas znakomitym dramacie „Setnicy". Tu jednak sprawa ta przebiega w wyjątkowo ciekawy i ostry sposób. Biorąc pod uwagę logikę artystyczną utworu — nazwałbym „Barbarzyńców" — klęską inżyniera Czerkuna. Klęską moralną i intelektualną tego człowieka, który wydawał się na początku taki silny, pełen energii, pasji twórczego życiowego działania. W ostatniej rozmowie z Lidią Pawłowną Czerkun nie ma już nic do powiedzenia prócz słów: *„Tu nie podobna uchronić siebie... Przemóc tego życia... tego błota..."*

Nie podobna dać tu pełniejszej charakterystyki tej przebogatej i głębokiej sztuki. Trzeba tam podziwiać wiele rzeczy, brak jakichkolwiek uproszczeń, wspaniały humanizm Gorkiego, który potrafi dobrze zrozumieć człowieka i współczuć mu, a równocześnie wymierzać mu sprawiedliwość.

Liczne są postaci ze świata powiatowego miasteczka, których barbarzyństwo nie zawsze jest z ich winy. Lidia Pawłowna jest na przykład zubożałą obszarniczką, a jednak odrzucając wszelkie klasowe schematy czyni z niej Gorki kobietę szlachetną, mądrą i szukającą w życiu prawdziwych wartości, tęskniącą do innego, lepszego życia. I klęskę Czerkuna przeprowadza w konfrontacji z jej postawą życiową. Podziwiamy w tej sztuce galerię doskonale naszkicowanych postaci, pełnych prawdziwych, żywych ludzi. Trzeba też wspomnieć jeszcze o jednym: „Barbarzyńców" napisał Gorki w r. 1905 — ostre głębokie obnażenie oblicza burżuazyjnej inteligencji miało wtedy charakter zdecydowanej ideowej walki.

Sztuka ta, którą doskonale się czyta, jest niezwykle trudna w realizacji scenicznej. Toteż podziwiać trzeba trud i talent jaki włożył zespół Teatru Małego w to przedstawienie. Niech czytelnicy wybaczą, że nie można niestety dać tu obszernego opisu i analizy pracy teatru. Oto w największym skrócie rzucające się w oczy cechy tego przedstawienia. Inscenizatorzy doskonale poradzili sobie z trudnościami wielkiego, epickiego utworu. Nadali sztuce dobre tempo, rozmowy, sceny i starcia toczą się wartko, a jednocześnie nic nie zostaje zagubione. Wszystko jest dla widza jasne w tym skomplikowanym obrazie. Przede wszystkim zaś w tym niesłychanie prawdziwym przedstawieniu mocno, dobitnie zarysowana jest idea naczelna Gorkiego. Położono nacisk właśnie na sprawę zdemaskowania inżynierów, ich swoistego, nowoczesnego barbarzyństwa. Świat miejscowych barbarzyńców potraktowany jest daleko mniej ostro i ta linia inscenizacyjna zgodna jest niewątpliwie z myślą Gorkiego. Myśl ta nie gubi się w opisanych szczegółach obyczajowych, w zbytecznym wygrywaniu nastrojów. A jednak atmosfera gorkowska, ta jedyna w swoim rodzaju atmosfera zostaje jakże prawdziwie wydobyta, w znacznej mierze dzięki oprawie dekoracyjnej. Ileż tu dojrzałych, głęboko ujętych ról aktorskich! K. Zubow jako przyjaciel Czerkuna — drugi inżynier Cyganow; Czerkun wspaniale grany przez Annienkowa; Lidia Pawłowna pięknie, prawdziwie i dyskretnie odtwarzana przez D. Zierkałową, trudna postać Nadieżdy w wykonaniu Gogolewej. Każda z tych ról aż prosi się o dokładny opis. A jeszcze Katia Riedozubowa, córka burmistrza — dziewczyna, która pójdzie razem z Łukinem walczyć o inny świat — tak żywo, tak gorąco grana przez młodziutką P. Bogatyrienko. W roli ciotki Lidii Pawłowny zachwyca wielka aktorka Teatru Małego, Ludowa Artystka ZSRR Turczaninowa, która gra z taką prawdą i jest tak zrośnięta z postacią Gorkiego, że trudno mówić w ogóle o jakimkolwiek aktorstwie — to jest najprawdziwsze życie na scenie! Ileż sympatii budzi w nas ta postać, która widzi właściwą wartość obu środowisk, ma do obu odcień jakiejś ironii, a raz tylko powie wzruszona do Łukina i Kati: *„Idźcie... do życia!"* Ważną postać Łukina gra B. Tielegin, bardzo prawdziwie — tzn. nie jest żadnym rezonerem autora, sędzią środowiska, a jednak mocno czujemy jego dystans, ledwie dostrzegalną ironię — czujemy myśli i pragnienia jakie tkwią we wnętrzu tego człowieka, z którymi nie zdradza się łatwo i przed każdym.

Jeszcze słowo o finale przedstawienia. Nadieżda Polikarpowna, kobieta wypaczona przez barbarzyńskie życie w tym miasteczku, rozkochana szczerze i głupiutko w Czerkunie, popełnia samobójstwo. Jeden z miejscowych barbarzyńców, jej mąż, mocno oskarża barbarzyńców przybyłych, którzy mieli przebudować to gnuśne życie:

„Panowie, zabiliście człowieka... za co? — Co wyście zrobili? Co? Co wyście zrobili?

I to jest bardzo mocna, ideowa kropka nad „i" tej sztuki i tego przedstawienia.

ANDRZEJ W. KRAL

Laureat Nagrody Stalinowskiej K. A. Zubow, w roli inżyniera Cyganowa, w sztuce Gorkiego „Barbarzyńcy", którą moskiewski Teatr Mały wystawił na scenie Teatru Narodowego w Warszawie. Foto — CAF

WYDAWCA Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa ul Wspólna 61. TELEFONY: centr. 8 52 71, 2, 3, 4, 5. Red Naczelny 8 76 61. Z-ca Red Naczelnego 8 20 49. Sekretarz Redakcji 8 02 68. Dział Koresp. i Listów 8 07 82. Kier Administracji 8 02 58. Red nocna centr. DSP 8 22 01 wewn. 101, 8 56 94. ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel 8 07 11 i 8 82 51, wewn 65. SKŁAD I DRUK: Zakł Graf. „Dom Słowa Polskiego". PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch", Oddział w Warszawie Srebrna 12. **WARUNKI PRENUMERATY:** Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10 go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — Cena mies — 2,50 zł, kwart — 7,50 zł, półrocznie — 15,00 zł, rocznie — 30,000 zł. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH". Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych P. P. K. „Ruch" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 805 05.

— 8 —

5-B-19107